Redakcja Tel. 188.25, 182.50 Administracja Tel. 182.40, ul. Świrk (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 6 łam. w tekście 60 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.—
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona 5 łamów) w wydaniu prowincjonalnem 75 gr.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68080.

Rok XII Nr. 17[illegible] Łódź środa 24 czerwca 1936 r.

Ruch „stachanowski" stracił na sile.
Robotnicy uciekają z fabryk sowieckich!
Produkcja węgla w szeregu kopalń spadła o 30 proc.

MOSKWA, 24. 6. — „Prawda" w artykule wstępnym stwierdza, że ruch stachanowski rozwija się niedostatecznie. — Kierownicy organizacyjni również nie stoją na wysokości zadania. W wielu przedsiębiorstwach „ruch stachanowski" zupełnie stracił na sile. Jako na charakterystyczny przykład dziennik wskazuje na Zagłębie Donieckie, będące kolebką „ruchu stachanowskiego". I tak od lipca ubiegłego roku produkcja węgla w szeregu kopalń spadła o 30 procent. Zdaniem dziennika, jeżeli w najbliższym czasie górnicy donieccy nie zdołają zahamować tego spadku, cały dotychczasowy dorobek stachanowski ulec może zniszczeniu.

Pozatem „Prawda" wskazuje na zwiększającą się ostatnio płynność siły roboczej. M. in. w tak pierwszorzędnej fabryce obuwia, jak „Skorochod", porzuciło pracę kilkuset robotników. Inną fabrykę, wyrabiającą rowery, opuściło przeszło 500 robotników.

Celem likwidacji tego stanu rzeczy dziennik domaga się wprowadzenia prawidłowej organizacji płac w sensie systemu akordowego i progresywnego. Robotnicy zajmujący stanowiska kierownicze winni być wynagradzani lepiej od innych. Pozatem dziennik domaga się wprowadzenia prawidłowej organizacji pracy w całej produkcji.

Na płynność siły roboczej uskarża się również „Za Industrjalizacju", przytaczając przykład fabryki moskiewskiej „Świetłana", gdzie stale odczuwa się brak siły roboczej. Praca w fabryce nie jest należycie zorganizowana, tak, że nawet niektórzy „stachanowcy" noszą się z zamiarem opuszczenia fabryki. Z wywodów dziennika wnioskować można, że fabryka nie jest należycie wentylowana oraz, że zarząd fabryki nie uwzględnia potrzeb i interesów robotników. Pismo podkreśla dalej, że tego rodzaju stan rzeczy panuje również w innych fabrykach. Tak np. fabrykę „Siewkabiel" opuściło w maju 203 robotników, płynność zaś w czerwcu jeszcze bardziej się wzmogła.

W KRYNICY...


Codzienny ranny spacer Małżonki Prezydenta R. P.

Projekt uprzemysłowienia Abisynji
NARADA RZECZOZNAWCÓW.

Rzym 24.6. W ministerstwie kolonij odbyła się narada rzeczoznawców, poświęcona zagadnieniu uprzemysłowienia Abisynji. Postanowjono powołać przy ministerstwie kolonij specjalny komitet, który badać będać będzie wszelkie projekty, dotyczące uprzemysłowienia Abisynji. Przy wicekrólu w Addis-Abebie utworzone zostaną 1) inspektorat techniczny, który służyć będzie radą gubernatorom lokalnym oraz przedsiębiorcom, 2) urząd geologiczny, 3) laboratorjum chemiczne.

Katastrofa pociągu pośpiesznego
20 osób zabitych.

MADRYT, 24. 6. — Wpobliżu Fonserrada wykoleił się pociąg pośpieszny Madryt—Galicja. Dotychczas spod szczątków rozbitych wagonów wydobyto zwłoki 20 osób. Liczba rannych ma przekraczać 40 osób. W związku z tą katastrofą aresztowano zwrotniczego.

DZIŚ SPIEWA KIEPURA.
WIECZORNY KONCERT NA WAWELU.

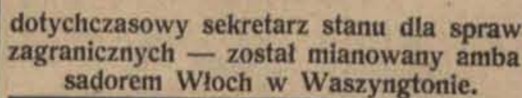
KRAKÓW, 24. 6. — Dziś cała Polska słucha koncertu Jana Kiepury na dziedzińcu arkadowym na Wawelu.

Dzień wczorajszy, poprzedzający koncert, spędził mistrz nader pracowicie.

Koncert rozpocznie się arją z „Halki" — potem Kiepura będzie śpiewał „Janka" Żeleńskiego. Następnie pójdzie „Cyganerja", dwie arje z „Toski", „Marty" Flotowa. „Rigoletta", „Aidy", a koncert zakończy arja z kurantami ze „Strasznego dworu". Kiepura śpiewać będzie przy akompanjamencie orkiestry opery krakowskiej pod batutą dyr. Wallek-Walewskiego.

Jak się dowiadujemy, koncert Jana Kiepury na Wawelu transmitowany będzie dziś o godz. 20 na wszystkie rozgłośnie polskie. Dochód z tej transmisji w wysokości 2.000 zł. przeznaczył Jan Kiepura na fundusz Muzeum Narodowego.

Suvich


dotychczasowy sekretarz stanu dla spraw zagranicznych — został mianowany ambasadorem Włoch w Waszyngtonie.

Rada Przyjaciół Ligi Narodów
potępiła tajne układy.

LONDYN, 24.6. Rada generalna przyjaciół Ligi Narodów uchwaliła rezolucję, potępiającą tajne układy pomiędzy rządami, jako uwłaczające autorytetowi Ligi Narodów. Jako przykłady wymieniano rokowania o układ morski pomiędzy Anglją i Niemcami, rozmowy pomiędzy Paryżem a Rzymem w czasie konfliktu włosko-abisyńskiego, a w szczególności propozycje Laval — Hoare. Postanowiono również zwrócić się do rządu, by w porozumieniu z innemi państwami starał się znaleźć środki, pozwalające na redukcję zbrojeń.

Dolar 5.29

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary po 5.29, funty angielskie po 26.55. dolar złoty 8.91,4.

Słynny jacht „Britannia"
zostanie pogrzebany w falach morskich

LONDYN, 24. 6..— Słynny jacht królów angielskich „Britannia" ma być w dniu 7 lipca zatopiony w morzu.

Od 1893 r., gdy wspaniały jacht opuścił doki, uczestniczył on w 625 regatach, zdobywając 231 pierwszych miejsc i 129 innych nagród.

Zmarły król Jerzy V, który odziedziczył jacht po królu Edwardzie VII, na kilka miesięcy przed śmiercią wyraził życzenie, aby słynny jacht, który rozsławił żeglarstwo angielskie w największych zawodach świata, nie brał więcej udziału w żadnych regatach i by go z honorami pogrzebano w falach morskich.

Jazda po szynach tramwajowych
przyczyną nieszczęśliwych wypadków.

ŁÓDŹ dnia 24 czerwca. Już niejednokrotnie wydawane były rozporządzenia ministra komunikacji w sprawie przepisów o ruchu tramwajów elektrycznych w miastach, zabraniające jazdy po torach tramwajowych ciężko ładowanym i wolno poruszającym się wozom.

Niestety, przepisy te nie odnoszą żadnego skutku.

W Łodzi w dalszym ciągu panuje plaga jeżdżenia po torach zarówno wozów konnych jak i mechanicznych.

Pojazdy, wjeżdżając na tory tramwajowe, zatarasowują je, zakłócają i zatrzymują normalny ruch, oraz niszczą tory w dotkliwy sposób, zwiększając hałas uliczny i powodują wiele nieszczęśliwych wypadków.

Byłoby pożądanem by władze administracyjne wydały odpowiednie polecenie organom policyjnym na baczniejsze zwracanie uwagi na podobne przekroczenia i winnych pociągały do odpowiedzialności.

Zabłąkani lotnicy polscy
jeszcze nie wrócili do kraju.

WILNO, 24. 6. — Jak wiadomo, lotnicy polscy z Aeroklubu warszawskiego, Paciorkowski i Abramski, którzy zaskoczeni zostali przez burzę w czasie lotu północno - wschodniej Polski — pod obstrzałem sowieckiej straży granicznej zmuszeni byli do lądowania na terytorjum Sowietów.

Lotnicy dotąd

nie wrócili do kraju.

Aeroklub wileński, mimo wysiłków, narazie nic konkretnego o losie lotników nie wie.

W Wilnie krążą niesprawdzone pogłoski, że zwłoka w wydaniu lotników przez Sowiety da się wyjaśnić tem, że podczas obstrzału jeden z nich, mianowicie Paciorkowski, został ranny.

„KOŚCIUSZKO"
w Santander.

TANGER 24.6. S-S. „Kościuszko" odpłynął do Santander o godz. 22-ej.

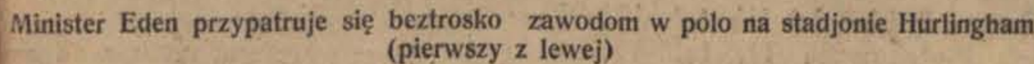
Dziś zebranie Komisji Międzyzwiązkowej
PRACOWNIKÓW SEZONOWYCH.

Łódź, 24 czerwca. — Dziś o godz. 18 w lokalu Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego (Przejazd 34) odbędzie się zebranie komisji międzyzwiązkowej pracowników sezonowych, na którem omawiana będzie odpowiedź Zarządu Miejskiego na złożony w swoim czasie memorjał w sprawie zawarcia umowy zbiorowej.

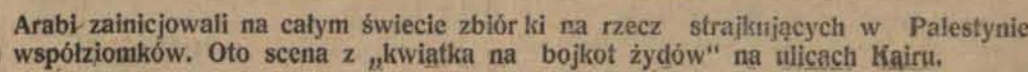
ZNÓW TOPIELEC
Ostatnia kąpiel robotnika.

ŁÓDŹ, 24. 6. — W dniu wczorajszym, około godz. 6 popołudniu, jeden z mężczyzn zażywających kąpieli w stawie należącym do cegielni przy ul. Głowackiego 18-20 zaczął tonąć. Zanim inni kąpiący zdążyli pośpieszyć nieszczęśliwemu z pomocą, znikł pod wodą. Po przeszło godzinnych poszukiwaniach wydobyto zwłoki topielca. Okazał się nim 33-letni Wacław Marczak. zamieszkały przy ul. Nowo-Sikawskiej 18.

EDEN NA MECZU.


Minister Eden przypatruje się beztrosko zawodom w polo na stadjonie Hurlingham (pierwszy z lewej)

„Kwiatek antyżydowski."


Arabi zainicjowali na całym świecie zbiórki na rzecz strajkujących w Palestynie współziomków. Oto scena z „kwiatka na bojkot żydów" na ulicach Kairu.

Robotnik zamiast grzybów, znalazł trupa.

BRODNICA, 24. 6.

Robotnik Nelka Jan, podczas zbierania grzybów w lesie państwowym Tokary w pow. brodnickim znalazł trupa nieznanego mężczyzny, który był zakopany w ziemi w odległości 60 mtr. od szosy, prowadzącej z Golubia pow. brodnicki do Brodnicy. Czaszka była próżna, a górna część korpusu znajdowała się w zupełnym rozkładzie, u rąk brak było dłoni, a u nóg stóp. Komisja sądowo-lekarska, która wyjechała na miejsce i przeprowadziła sekcję zwłok, stwierdziła, iż chodzi tu o osobnika w wieku

od lat 20 do 40,

który został zamordowany. Trup leżał przypuszczalnie około 10 miesięcy w ziemi.

Denat miał na sobie następujące strzępy bielizny i ubrania: koszulę białą w niebieskie paski, kalesony białe — gruby trykot, swetr koloru beżowego w desenie o ciemniejszym kolorze, bluzkę koloru zielonego drelichową — na plecach ściągniętą w fałdy, spodnie koloru granatowego. W pobliżu trupa znaleziono fajkę, starą, z drzewa wiśniowego, z prawej strony fajki na szyjce był wyryty monogram „A. J.", wzgl. „A. N.", zaś na tylnej części główki fajki była wyryta podobizna jakiejś twarzy. W okolicy prawej ręki znajdował się wąski pasek skórzany z czarnej skóry, zapięty na sprzączkę z białego metalu. Na tułowiu denata znajdował się pasek z czarnej skóry z 2-ma klamerkami do spinania. Strzępy ubrania wskazują, że denat pochodził ze sfery robotniczej.

Żmija ukąsiła kobietę zbierającą jagody.

Piotrków, 24. 6. — Marta Schacht, zamieszkała w Piotrkowie przy ul. Garbarskiej, w towarzystwie kilku kobiet udała się do lasu na jagody, gdzie została ukąszona w nogę przez żmiję.

Martę Schacht odwieziono do szpitala.

—:0:—

Nagły zgon w pustym sklepie

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

ŁÓDŹ 24 czerwca. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w polu przy ulicy Brzezińskiej usiłowała pozbawić się życia przez wypicie większej dozy jodyny 29-letnia Stanisława Zięba, niewiadomego miejsca zamieszkania. Desperatkę przewieziono do szpitala. Przyczyną samobójstwa — brak środków do życia.

— Na ul. Lutomierskiej został napadnięty i pobity przesz nieznanych sprawców 32-letni Kazimierz Wolski, zamieszkały w Strykowie.

— Na ulicy Piotrkowskiej najechany przez samochód odnjósł ogólne lekkie obrażenia ciała 19-letni Fiszer Sztein, zamieszkały w Pabjanicach.

— W dniu dzisiejszym, około godziny 8 rano w domu przy ul. Kilińskiego w pustym sklepie znajdującym się w remoncie zmarła nagle jakaś starsza kobieta wynajęta do sprzątania. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego stwierdził zgon wskutek anewryzmu serca. Zmarłą okazała się 63 letnia Weronika Szymańska, zamieszkała w miejskim domu noclegowym przy ulicy Cmentarnej.

— Przy zbiegu ulic Pomorskiej i Sterlinga tramwaj zderzył się z wozem Jana Zolera, zamieszkałego we wsi Wiączyn, gminy Nowosolna. Wskutek zderzenia Zoler wypadł z wozu i odniósł ogólne obrażenia ciała. Pomocy udzielił poszkodowanemu lekarz pogotowia Czerwonego Krzyża.

— W podwórzu przy ul. Tuszyńskiej 132 została pobita przez sąsiadów 43-letnia Józefa Nieśmiałek, bezrobotna, zamieszkała w tymże domu.

Czy będzie deszcz?

Stan pogody w Łodzi.

W dniu dzisiejszym, o godzinie 9 rano temperatura wynosiła w Łodzi, w centrum miasta 24 stopnie powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy 20 stopni powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 752,5 milimetra. Tendencja barometryczna — niewielki spadek ciśnienia.

Słabe wiatry wschodnie.

W ciągu dnia dzisiejszego pogodnie o przejściowem lekkiem zachmurzeniu. W godzinach popołudniowych możliwe przejściowe deszcze.

—0:—

Zdarzenia i wypadki.

— W dalszym ciągu na terenie Francji powtarzają się zajścia między lewicą a prawicą, spowodowane zarówno ze strony członków rozwiązywanych lig patrjotycznych, jak i niewygasłemi, a nawet ponownie wybuchającemi strajkami.

Specjalnemu zaostrzeniu uległa sytuacja w Marsylji, gdzie naskutek strajku marynarzy statków handlowych ruch portowy zamarł zupełnie. Strajkujący marynarze obsadzili około 30 statków handlowych, wywieszając na masztach czerwone sztandary. Statki z żywnością nie zostały wyładowane. Pasażerowie musieli opuścić statki i udać się do miasta, gdzie hotele i taksówki są nieczynne. Strajkujący marynarze odmawiają posłuszeństwa wobec swych przełożonych, to też kapitanowie i oficerowie statków handlowych zeszli na ląd. Syndykat armatorów wystosował energiczny protest na ręce podsekretarza stanu dla spraw marynarki handlowej. Sytuacja w Marsylji budzi duże zaniepokojenie.

— W dniu wczorajszym o godz. 1-ej w południe przybył do Gdyni M/S Piłsudski, przywożąc 563 pasażerów.

— Wczoraj odbyła się w Zgierzu przed gmachem Państwowego Żeńskiego Seminarjum Nauczycielskiego im. Stefana Żeromskiego przy ul. Towarowej uroczystość odsłonięcia pomnika Stefana Żeromskiego.

Pomnik ufundowany został dzięki inicjatywie rady pedagogicznej seminarjum której członkowie opodatkowali się na rzecz jego budowy, a następnie dzięki składkom bratniej pomocy uczenic seminarjum.

(—) W dniu wczorajszym pracownicy zarządu m. Łodzi żegnali opuszczającego Łódź inż. Wacława Głazka. O godzinie 18 w sali posiedzeń Rady miejskiej w obecności licznego grona pracowników miejskich, naczelników poszczególnych wydziałów i członków zarządu miejskiego prezydent Godlewski wręczył inż. Wacławowi Głazkowi upominek w postaci srebrnego pudełka do cygar z emaljowanym herbem Łodzi i złotym monogramem „W. G." na wierzchu pudełka.

Następnie przemawiali mecenas Pawłowski imieniem Rady Przybocznej i dyr. Kalinowski imieniem urzędników.

Prezydent Głazek ze wzruszeniem dziękował. Uroczystość zakończona została wspólną fotografją. O godzinie 8 minut 20 inżynier Głazek opuścił Łódź.

(—) Sąd Okręgowy w Łodzi rozpatrywał sprawę o udział w demonstracji żydowskiej przeciw akcji o zniesienie uboju rytualnego. W wyniku rozprawy 28 letni Lajb Goldberg skazany został na 8 miesięcy więzienia.

(—) Pracownicy tramw. miejskich wystąpili do dyrekcji z żądaniem uregulowania sprawy urlopów pracowniczych.

W sprawie tej złożony został odpowiedni umotywowany memorjał, w którym pracownicy domagają się przyznania im urlopów w następującej skali: po 10 latach pracy — 4 tygodnie urlopu po 5 latach — 3 tygodnie urlopu.

Jednocześnie odpis powyższego memorjału złożony został do Inspektoratu Pracy.

(—) Polskie lotnictwo balonowe, które należy do najlepszych na świecie, wzbogaci się wkrótce o nowy balon, tym razem sterowiec.

Balon ten budowany jest w wojskowych zakładach balonowych w Legjonowie pod Warszawą.

(—) W kołach dobrze poinformowanych w Warszawie utrzymują, że aktualna jest obecnie dymisja ze stanowiska wicepremjera inż. Kwiatkowskiego, który naogół nie spełnił pokładanych wszystkich nadziei na froncie gospodarczym. Pomimo wprowadzenia centrali dewiz złoto i dewizy z Banku Polskiego w dalszym ciągu odpływają a trudności życia gospodarczego się wzmogły. Wicepremjera Kwiatkowskiego zastąpić ma obecny minister rolnictwa p. Juljusz Poniatowski, cieszący się specjalnie dobrą marką zarówno u pana Prezydenta Rzeczypospolitej, jak i u generalnego inspektora sił zbrojnych generała Rydza - Śmigłego.

Mówi się również uporczywie o odejściu na stanowisko wojewody lwowskiego min. Opieki Społecznej p. Kościałkowskiego. Decyzje w tych sprawach mają zapaść natychmiast po powrocie p. Prezydenta RP. z Krynicy.

(—) Dziś rozpoczyna się w Warszawie proces a nadużycia Boussaca w zakładach żyrardowskich. Proces ten wzbudził olbrzymie zainteresowanie zarówno w kołach gospodarczych jak i prawniczych.

(—) Po pierwszej połowie czerwca chłodnej i deszczowej — już zgórą od tygodnia nietylko w Polsce, ale w całe Europie panują silne upały ze skłonnością do burz.

dzinie 7-ej wieczorem notowano 27 sto- W południe, kiedy było największe nasilenie gorączki, termometry wskazywały 40 stopni w słońcu i 35 stopni w cieniu. Pod wieczór gorączka poczęła opadać. O godzinie 7-ej wieczorem natowano 27 stopni powyżej zera.

Zanotowano już kilka wypadków ciężkiego omdlenia naskutek upału, a na jednej z wsi podmiejskich wydarzył się wypadek porażenia słonecznego

Wyjazd dzieci na kolonje letnie

przy dźwiękach kapeli wojskowej

Łódź, dnia 24 czerwca.

W dniu wczorajszym nastąpił wyjazd dzieci robotników i rzemieślników łódzkich na kolonje letnie organizowane przez Kuratoryjny Komitet Kolonji Letnich w Łodzi.

Dzieci zebrały się w dwu punktach na boiskach szkolnych przy ul. 6-go Sierpnia 56 i Kopernika 50.

O godzinie 10-tej przybyła orkiestra wojskowa i przy dźwiękach muzyki przemaszerowała na dworzec Łódź - Kaliska, zabierając po drodze dzieci zgrupowane przu ul. Kopernika 50.

Wyjazd na kolonje letnie przy dźwiękach kapeli wojskowej wywarł na dzieciach niezatarte wprost wrażenie. Takich chwil młodzież długo niezapomina. Przez cały czas oczekiwania na odejście pociągu przygrywała dziatwie różne melodje.

Wzruszającym momentem był odjazd pociągu przy dźwiękach marsza

Dzieci wyjechały do trzech ośrodków kolonijnych: Sieradza, Burzenina i Rajska w ilości 450 osób.

Dziatwę na dworzec odprowadzili imieniem komitetu St. Dobrowolski - inspektor szkolny, Edward Dudkiewicz - kierownik administracyjny kolonij.

W tymże czasie z dworca fabrycznego wyjechało 850 dzieci skierowanych do Czarnocina, Wolborza, Sulejowa, Puszczy Marjańskiej, Kamieńska i Tomaszowa Mazowieckiego.

—:0:—



ŻYCIE PABJANIC.

Posiedzenie Rady Miejskiej.

KTO POKRYJE STRATY K.K.O.?

W salj Kina Miejskiego „Nowości" odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej m. Pabjanic, na którem dokonano wyboru opiekuna społecznego w osobie p. Golanowskiego na miejsce ustępującej opiekunki p. M. Papiewskiej. Pozatem w sprawach prezydjum zarządu miejskiego uchwalono wysokość wynagrodzenia dla wiceprezydenta miasta p. Szczerkowskiego w łącznej sumie wraz z dodatkami zł. 485,72 miesięcznie brutto. Załatwiono sprawy djet i kosztów przejazdów członków komisji rewizyjnej i ławników itp. sprawy prezydjalne, związane z urzędowaniem Zarządu Miasta. Po raz trzeci upoważniono Zarząd Miejski do przyjęcia bezzwrotnej pożyczki w sumie 25 tysięcy złotych z Komunalnego Funduszu Pożyczkowo-Zapomogowego. Na zokończenie przyjęto do wiadomości preliminarz budżetowy gm. Pabjanic za okres od 1 kwietnia rb. do 31 marca 1937 roku

Drugie posiedzenie Rady Miejskiej odbędzie się jeszcze w bieżącym tygodniu. Porządek dzienny tego zebrania zapowiada się ciekawie, bowiem między innemi obejmuje sprawę pokrycia strat Komunalnej Kasy Oszczędności m. Pabjanic z czasów gospodarki byłego dyrektora. p. Jabłońskiego.

ZBIÓRKA KSIĄŻEK DLA BIBLJOTEK WIEJSKICH.

W związku z rozpoczętą przez rząd oraz działaczów społecznych akcją biórki książek dla bibljotek wiejskich dla podniesienia kultury wsi polskiej prezydent m. Pabjanic p. Bolesław Futyma na skutek inicjatywy wojewody łódzkiego ogłosił w Pabjanicach zbiórkę książek na ten cel. Cały szereg instytucyj społecznych, kulturalno-oświatowych, handlowych i zarobkowych oraz osób prywatnych otrzymało specjalne pisma prezydenta miasta z prośbą o wybranie ze swego księgozbioru pewnej ilości książek i ofiarowanie ich dla tworzących się bibljotek ludowych. Niechybnie całe społeczeństwo miasta bez względu na to, czy pisma prezydenta miasta dotarły do poszczególnych jednostek, poprze gorąco całą akcję zbiórki książek i z ofiarowanemi książkami pośpieszy do miejsca zbiórki tj. gmachu zamkowego przy pl. Dąbrowskiego 1. Dla ułatwienia zbiórki w okresie od dnia 23 czerwca do dnia 27 czerwca rb. zgłaszać się będą do poszczególnych instytucyj i osób prywatnych funkcjonarjusze miejscy, którzy na mocy odpowiedniego upoważnienia przyjmować będą ofiarowane książki.

WYRÓŻNIONA FIRMA PABJANICKA.

Znana na terenie miasta fabryka wyrobu mebli biurowych J. Magrowicza przy ul. Zachodniej 4 nagrodzona została na wystawie rzemieślniczej w Łodzi złotym medalem za eksponaty swoje, umieszczone na wystawie w postaci nowoczesnych mebli biurowych, pięknie wykonanych. Fakt wyróżnienia chrześcijańskiej firmy pabjanickiej wobec dużej konkurencji w tej dziedzi nie świadczy o solidności i dobroci wytwórczej.

NOWY LEKARZ MIEJSKI.

Dotychczasowy lekarz miejski dr. Grzegorzewski opuścił zajmowane od dłuższego czasu to stanowisko i przeniósł się do Rudy Pabjanickiej. Funkcję lekarza miejskiego pełni tymczasowo dr. Roman Wierzbicki.

Pościg z przeszkodami.

SAMOTNA ŁÓDŹ NA FALACH.

Ujęcie 4-ch brodatych zbiegów.

Georgetown, w czerwcu.

Słynna łódź angielska „Girl Pat", której zniknięcie swego czasu zainteresowało prasę świata całego i o której pisaliśmy także dn. 26 maja br. doczekała się niefortunnego zakończenia swej buntowniczej eskapady: załoga jej, w liczbie czterech ludzi z kapitanem Osborne'm na czele, została zatrzymana i osadzona w więzieniu w Georgetown, stolicy Gujany brytyjskiej.

Ostatnie rozdziały tej niezwykłej eskapady były niemniej frapujące od poprzednich sensacyjnych ukazywań się i zniknięć łodzi na wodach mórz.

Ostatniego wtorku sygnalizowano uszkodzenie łodzi, która przybiła do Samana Cay, jednej z pomniejszych wysp Bahamskich. W czwartek zaś łódź znienacka pojawiła się na horyzoncie i zarzuciła kotwicę niedaleko Georgetown. Natychmiast wypłynęła z przystani łódź policyjna, której załoga dostrzegła na pokładzie tajemniczej łodzi, o nazwie „Kia Ora", czterech opalonych na czarno,

brodatych mężczyzn,

obnażonych do pasa.

Kiedy policja zainterpelowała załogę nieznanej łodzi, pytając o nazwiska i pochodzenie, spotkała się z wrogą odpornością załogi łodzi, która oświadczyła wyzywająco, że zatopi łódź policyjną, gdyby policjanci portowi odważyli się wejść na pokład nieznajomego statku.

Późno w noc policja i władze Georgetown głowiły się nad sposobem znalezienia legalnego wyjścia z sytuacji. Ku uldze debatujących buntowników łódź nadal kołysała się na kotwicy do świtu ze zgaszonemi lub zamaskowanemi światłami.

Około piątej nad ranem

dziewięciu uzbrojonych policjantów

pod komendą kapitana Murtlanda weszło na pokład państwowego statku „Pomeroon" z instrukcjami od władz dla ujęcia zbiegów po konferencji, która skończyła się nad ranem.

Ujrzawszy wypływający z przystani parowiec, „Girl Pat" podniosła kotwicę. „Pomeroon był statkiem szybszym i potężniejszym, ale „Girl Pat" miała przewagę łodzi, przywykłej do manewrowania w ciasnych wodach, a ponadto posiadała wprawną załogę.

W chwili gdy „Pomeroon" prześcignął „Girl Pat", łódź zawróciła nagle, zmuszając parowiec do zakreślenia dookoła niej szerokiego koła, a podczas gdy „Pomeroon" nadal krążył jeszcze, „Girl Pat" nawróciła ponownie. W ten sposób gonitwa trwała całe dwie godziny, póki wreszcie prześcignąwszy łódź ponownie „Pomeroon" skierował się wprost na „Girl Pat", wydając energiczny rozkaz zatrzymania się. Godzinę jeszcze trwało przyholowanie łodzi do przystani Georgetown, poczem nastąpiło zaaresztowanie załogi „Girl Pat" i przesłuchanie kapitana Osborne'a.

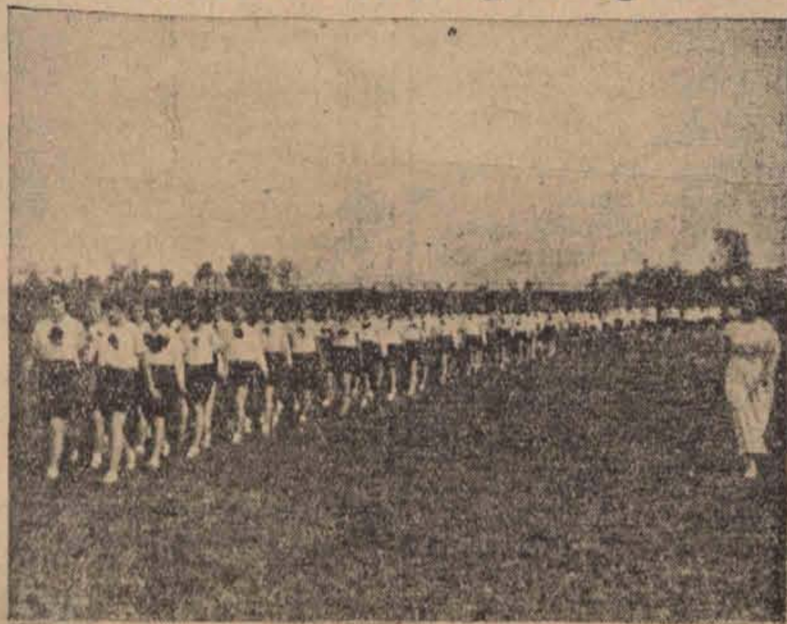
Jak dowiedzieliśmy się od władz Georgetown, sytuacja ich w stosunku do „Girl Pat" jest ciekawa:

Póki ministerstwo kolonij w Londynie nie odbierze oficjalnego pisma od brytyjskiego sekretarza kolonjalnego w Gujanie, albo od gubernatora w Georgetown, z zawiadomieniem, że „Girl Pat" jest w przystani tego miasta, a załoga łodzi ujęta, Londyn już świadomy faktu, jest rzekomo „bez informacyj", względnie nie jest oficjalnie poinformowany.

Z chwilą dopiero, kiedy zostanie oficjalnie stwierdzone, jakie przekroczenie zostało popełnione i gdzie miało miejsce, władze w Georgetown wdrożą właściwe postępowanie. W międzyczasie zaś Osborne ze swą załogą przebywa w więzieniu.

Mal.

Rozwój wychowania fizycznego w kraju



Praca nad wychowaniem fizycznem i przysposobieniem wojskowem młodego pokolenia realizowana na terenie całego kraju za pośrednictwem komitetów WF. i PW. wydaje piękne rezultaty, będące świadectwem zrozumienia roli kultury fizycznej zarówno przez wychowawców jak i wychowanków. Rokrocznie święto WF. i PW. w każdem mieście i miasteczku jest rewją osiągniętych plonów na polu wychowania fizycznego. Na zdjęciu reprodukujemy fragment ze święta WF. i PW. zorganizowanego w Kole, przez Żeński Zw. Strzelecki. Młodzież udaje się na stadjon dla rozpoczęcia ćwiczeń.

Fundusz Obrony Morskiej — bez żadnych potrąceń na organizację i administrację — przeznaczony jest w całości na budowę polskic okrhętów wojennych. Złóż ofiarę na F. O. M. Konto czekowe P. K. O. 42008 Swięto Morza. 28 i 29 czerwca r. b.

Do „doliny faraonów"

fale radjowe nie mają dostępu

„Imperjal Airways" (Centralne linje lotnicze W. Brytanji) za pośrednictwem londyńskiego czasopisma „Everyman" donoszą o sensacyjnem zjawisku w dziedzinie radja.

Wiadomość jest zgoła nieprawdopodobna— jednak autorytet jej źródła każe nam wierzyć— że tak jest istotnie.

„Istnieją w niezmierzonej przestrzeni ponad nami — pisze „Everyman", przestrzenie do których fale radja

nie mają zupełnie dostępu

i nic nie jest w stanie wytłumaczyć nam, dlaczego to się dzieje?

Eksperci z „Imperial Airvays" jak również najlepsi inżynierowie brytyjskiej awjacji wojennej, nie są w stanie odkryć powodów tajemniczego milczenia aparatów radjowych od La Vallee des Rois —aż do Louxor,— to znaczy na przestrzeni gdzie znajdują się groby faraonów i między innemi— grób Tout-Ank-Amona.

Konstruowano już aparaty obliczone na wszelkie możliwości. — Nic nie pomogło. Najnowocześniejsze stacje nadawcze na samolotach milkną nad doliną, gdzie spoczywa świetność antycznego Egiptu".

—„Przypominam sobie —opowiada ostatnio jeden z oficerów „Imp Air".— moją podróż samolotem z Kairu do Chartumu. Lecieliśmy na wysokości 2000 m. Znajdowaliśmy się właśnie nad „Doliną Królów", gdy nagle mój operator zakrzyknął:

— Radjo nie działa!

— Co się stało?

— Nie wiem. Po raz dwunasty przelatuję nad grobem Tout-Ank-Amona i za każdym razem

dzieje się to samo.

Za Louxorem— aparat będzie działał znowu wówczas dopiero będziemy mogli korespondować z Waldi- Halfa, pierwszą emisyjną stacją Sudanu.

Tyle „Everyman"— za którym podaję tę naprawdę niezwykłą zagadkę z dziedziny fal radjowych.

—oOo—

Złodziejski plan narzeczonej

PRZYGODA ZAKOCHANEGO WIEŚNIAKA

Osobliwa przygoda wydarzyła się pewnemu młodemu wieśniakowi hiszpańskiemu Antoniemu Ruiz Gonzales, który wybrał się w konkury z swojej rodzinnej wioski Lesaca, do wsi Vergara, gdzie mieszkała u rodziców wybranka jego serca, Zofja Irurjeta. Rodzice dziewczyny zaprosili Antoniego do spędzenia nocy w ich domu. Po dniu spędzonym z narzeczoną, Antoni udał się na spoczynek i

wkrótce zasnął.

Naraz w nocy obudziły go rozpaczliwe krzyki, kiedy wybiegł z swego pokoju, zobaczył rodziców dziewczyny, którzy napróżno szukali jej w pokoju. Dziewczyny nie było. Wkońcu znaleziono ją leżącą na parterze domu, tuż pod drzwiami wejściowemi, całą zbroczoną krwią. Dziewczyna opowiedziała, że gdy wyszła w nocy z pokoju i zeszła na dół, napadli na nią ukryci za drzwiami bandyci, którzy poranili ją nożami i zbiegli. Przed domem znaleziono na drodze porzucony przez rzekomych bandytów surdut Antoniego, z którego bandyci wyjęli portfel z pokaźną kwotą 1400 pezetów.

Poranioną dziewczynę oddano opiece rodziców, a za nieznanymi bandytami puszczono się w pogoń. Ale napróżno. Ani chłopi, ani zaalarmowana policja, we wszystkich sąsiednich wsiach,

nie schwytała bandytów.

Dla Antoniego była to poważna strata. Był to cały jego majątek, gdyż pieniądze te zaoszczędzał przez długie lata. Nazajutrz rozpoczęto śledztwo i przesłuchano ponownie dziewczynę. Odpowiedziała ona jeszcze raz przebieg nocnego napadu, ale urzędnik policyjny, słuchając jej opowiadania, zauważył, że rany jej były sztuczne. Wziął ją więc w krzyżowy ogień pytań, a wynikiem ich było to, że dziewczyna przyznała się do popełnienia kradzieży. Wyznała, że widok tylu pieniędzy podsunął jej plan ograbienia swego narzeczonego. Upozorowała więc napad, sama poraniła się brzytwą narzeczonego, zadając sobie szereg ran na rękach i nogach, poczem zabrała portfel z surduta narzeczonego. Pieniądze znaleziono w szufladzie jej komody. Oczywiście że Zofję aresztowano, a narzeczony, odzyskawszy pieniądze opuścił niefortunny dom.

—oo—

MARJA HEMPEL-GIERDAWA — POWIEŚĆ

ŁAŃCUCH SZCZĘŚCIA

18

— Ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat (w sokolej piosence).

— Panuj nad sobą —

— Nie zdradź się, żeś tak oklapł i zmiękł —

— Otrząśnij się —

— Poruszaj się. Za późno będziesz w Warszawie —

— Nie łudź się niczem... to miraż alkoholu —

— Trzymaj fason —

— Stać cię na opanowanie — czy nie? —

— Dżentelman panuje nad sobą —

— Nie śmiej się z młodzieńczych nakazów — bo rozwalisz wóz, ją i samego siebie...

Oczywiście te myśli formułowały się krótko i obskakiwały Karola jak pchły nowego przybysza w przytułku dla bezdomnych. Rodziły się one zapewne w tej małej części mózgu, którą do ostatka broni się przed ogarnięciem jej przez opary jadu.

W Karolu nastąpiło pewnego rodzaju rozdwojenie. Leniwie i niechętnie manipulował przy montowaniu koła zapasowego i jednocześnie — ktoś (chyba też on...) jakby nakręcał sprężynę w gramofonie, który obrzydliwie, niepokojąco rozciąga tony. Zdawało się Karolowi, że ten drugi, naprawdę, gdzieś na plecach, kręci mu wolno korbę, terkocąc z przerwami i że to nakręcanie go jednak zmusza do przezwyciężania skutków alkoholu.

Jeszcze parę zmagań, niejasno definjowanych, odegranych napoły na dnie, napół już w górze podświadomości i Karol otrząsnął się. Ręce poczęły szybciej działać. Mózg wydawał sprawnie rozkaz za rozkazem. W ustalonych wiedzą i praktyką, jasnych, prostych, skutecznych kolejnościach

Śpiesznie dociągnął wielką śrubę centralną. Sprawdził jej zabezpieczenie pierwsze i drugie. Podniósł się. Zrzucił i wytrzepał rękawiczki robocze, wziął zwykłe do jazdy.

— No, koniec... ile minut?

— Dziesięć. Jakoś wolno ci szło tym razem. Podnoszę dźwigary. Spuszczam wóz nadół.

— Dobrze.

Stał obok wozu i patrzył, jak koła dotknęły wolno ziemi.

— Psiakrew! — zaklął pełen alteracji. Nowozmontowane koło siadło zwolna, sycząc cichutko, zjadliwie, groźnie,. jak mający atakować wąż.

— Popatrz! puszcza koło, a drugi zapas ma kiepską dętkę, nie nadającą się do dużych szybkości. Dziesięć lat, robionych przeze mnie „na zimno". Nie było dość czasu w Krakowie zwulkanizować. — Psiakrew! Teraz właśnie, kiedy już się śpieszę.

Chwilę, króciutką chwilę stał bez ruchu. W tym czasie, pod wpływem nagłego ataku wrogich okoliczności, zmobilizowały się wnim i w niej dobre siły. (To właśnie między innemi określa wartość człowieka. Zamiast stękać, z tem wyższem napięciem energji działać w chwilach ciężkich).

Jadwiga wyskoczyła z wozu jak chłopiec.

— Pomogę ci, Karolu —

Przez otwarte drzwiczki, szybko podniosła znów przód wozu wgórę, dając tym czasem Karolowi możność błyskawicznego zakrzątnięcia się koło skrzynki z narzędziami.

Przytrzymała mu koło. Po chwili odkręcone dziwnie bezbronne leżało na podłożonem pod nie dywaniku. Reszta powietrza wyleciała z sykiem przez odkręcony wentyl.

Kilka sprawnych ruchów i opona zdjęta.

Chwila zastanowienia. Gdzie szukać defektu? Miał taki zwyczaj: wprzód pomyśleć, wpród odszukać, jak mówił „tropów w głowie", wpierw „zmacać myślą", a potem dopiero okiem i ręką.

— Myślisz, gdzie defekt? Powiem ci. Pomyśl, Karolu. Przecież puszczać zaczęło dopiero na ziemi. Więc defekt jest gdzieś tu, może bezpośrednio pod kołem?

Szukali. Nie było nic.

Nie jest łatwo znaleźć dziurę w gumie, jeśli to jest nieznaczny otworek. Karol począł dokładnie oglądać oponę. Centymetr za centymetrem.

Nic.

Oglądali dętkę. Nic.

Z ciężkiem westchnieniem (nie lubił dotknięcia gołą ręką) zdjął rękawiczkę z lewej i począł szukać końcami palców wewnątrz opony. Sypały się z niej lekka mgła talku, rozbitego na ultrapuder ciśnieniem i tarciem.

Kichnął.

— Niema nic. — Trudno. Trzeba będzie pompować.

Uruchomił motor. Załączył pompkę. Dał pół atmosfery. Przesuwając tuż przy uchu szukał.

— Niema. Dam całą atmosferę.

Jaga patrzyła w milczeniu.

— Przecież masz w dętce płyn samozaklejający. Już pewno niema tego otworu.

Skonsternował się. Zapomniał o tem, że przed wyjazdem z Gdyni dał się namówić na nowe jakieś wydanie starego pomysłu.

— Ale dlaczego w takim razie puściła na stojąco? — zapytał częściowo siebie, częciowo Jagi.

— Daj wysokie ciśnienie. Może to ujawni dziurkę.

I to nie pomogło. Zamocowali więc koło spowrotem, napełnili powietrzem. Puścił motor w ruch, koło podniesione ponad ziemię wirowało z szalonym pędem (przedni napęd). Zatrzymał.

— W porządku. Zakleiło się.

Ruszyli zwolna.

— Ile czasu straciliśmy?

— Przeszło dwadzieścia minut —

Było kwadrans po ósmej. Ciężko westchnął i rozkręcał motor do wysokich obrotów, nie nagląc go, ażeby łagodnie dojść aż do maksymalnych.

Już maszyna szła jak huragan. Z grzechotem karabinu maszynowego, ze zmianą tonu w przelatywanych wioskach, laskach, z innem graniem na mostach i płotach blisko mijanych, sunęła, jakby pełna ambicji wyścigowego konia: naprzód, naprzód, naprzód...

Zdala ujrzeli dwie olbrzymie cienkie wieże - słupy. Radjostacja Raszyn.

Jeszcze bardziej dodusił gazu. Żeby przez znany mu las Sękociński, gdzie wielokrotnie gnał na wyścigu czy raidzie, przefrunąć jak wiatr.

Ujrzeli śliczne, tajemnicze budyneczki radjostacji.

Nagle w trzask i łoskot motoru wdarł się huk. Potężny huk prawie armatni.

Przez mgnienie oka Karol zdrętwiał. Ostatnie spojrzenie na licznik: 148.

Maszyna gwałtownie skoczyła wbok. Zakręciła się wokół osi. Obróciła jeszcze raz, skoczyła wysoko wgórę i runęła na szosę. Odbiła się od niej i dziwnym niemrawym bocznym rzutem gruchnęła z potwornym trzaskiem w drzewo. Ugrzęzła.

Ostatnim gestem półprzytomnym zamknął Karol zaplon. Jakby zawołał, choć nie zdążył otworzyć ust: „Koniec! koniec!"... i stracił przytomność.

Z radjostacji biegli ludzie przywołani hukiem i łoskotem kapotującej maszyny.

Cichy nieruchomy trup samochodu na drzewie. Głęboko wbity w bok maski pień drzewa trzymał ją, więżąc zaborczo i szyderczo. (Tak zdało się zrazu, potem dopiero widać było rozpacz drzewa: głębokiem, do pół pnia rany, obdarta skóra, poprute trzewia, strzępiasto wywinięte nazewnątrz i jakby wołające o zmiłowanie).

W maszynie widać było plecy Karola. Głowa przyciśnięta była do deski zegarów. Jedna ręka trzymała część połamanego koła sterowego. Nieprzytomny.

Jadwigi nie było widać.

Pod wozem tworzyła się wolno duża, coraz większa czerwona kałuża.

Robotnicy (było ich trzech i jakiś młody inteligent) stali cicho.

— No, ruszmy się. Trzeba go wydostać z wozu.

Chcieli otworzyć drzwiczki. Nie szło. Wtedy ujrzeli obok Karola, głęboko wdole, częściowo zakrytą, zesuniętem krzywo siedzeniem, jakąś masę.

To Jadwiga, widocznie uciekająca przed śmiercią, zsunęła się na podłogę. Chciała się schować.

— Lećże, pan, po doktora i sanitarjuszkę. A żywo, żywo! Może te dwa trupy da się uratować... Śpiesz się pan, do cholery! huknął na blondynka robotnik i pchnął go, aż się potoczył.

— Dziad sakremencki! — mruknął inny. — Zobaczyło toto trochę posoki i już trzęsą mu się spodnie...I to chce nama przewodzić. No, chłopcy! Do roboty! Rozedrzemy drzwiczki i spróbujemy powoli tych wyciągnąć, żeby ich położyć równo i zobaczyć, czy jeszcze dychają.

* * *

Ubabranemi po łokcie we krwi rękami, po długim mozole wydostali robotnicy dwa ciała, ociekające krwią, ciała bez kości — zdawało się — ciała bez tchu. I Karol i Jadwiga mieli potwornie zbryzgane górne części twarzy. Zamknięte oczy. Krew w kącikach ust. Powiększała się kałuża na wargach.

Serca biły oba.

— Żyją — mówił stary robotnik.

— A to goni i goni, aż się rozwali — mówił drugi.

— Te djable wózki! Myślałem, że areoplan, tak to furczało. Mignął mi, jagżem patrzał ze stacji, jak strzała! A teraz leży se cichy i czerwony...

— Ty, socjalista, zadowolonyś, że widzisz czerwono — zażartował trzeci, patrząc jednak z troską i współczuciem na nieruchome ciała.

Nadbiegł lekarz. Nosze nieśli za nim, śmiesznie podrygujący dwaj ludzie.

* * *

Mały, biały pokoik.

Na stole leży Karol. Obok na ziemi Jadwiga. Już nadzy oboje.

Błyskawicznemi ruchami lekarz wstrzymuje upływ krwi. Z piersi Karola, z ręki i głowy, z nogi i czoła Jagi.

Schlapane krwią ciała. Biała skóra Jadwigi i opalona bronzowa Karola poplamiona jaskrawemi, głośno krzyczącemi plamami.

Zapach jodoformu i eteru. Jakieś szkła brzęczą zetknięte nerwowemi rękoma. Narzędzia błyszczą.

Pozatem cicho. W atmosferze pokoju tkwi groza. Może część łoskotu motoru, może huk katastrofy, przyklejony do nagich, okrwawionych ciał, wszedł tu z niemi i zamknął usta ludziom.

(d. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Na linji Warszawa - Otwock - Śródborów uruchomiono cztery wozy autobusowej komunikacji pospiesznej. Wozy te nie zatrzymują się po drodze z wyjątkiem krótkiego postoju w Otwocku i przebywają całą drogę z pl. Krasińskich do Śródborowa w ciągu 50 minut. Tytułem próby w jednym z tych wozów uruchomiono radjo z głośnikiem, dzięki, czemu pasażerowie mają w drodze pewne urozmaicenie. Inowacja ta wywołała wielką sensację wśród mieszkańców osiedli położonych wzdłuż szosy. W czasie przejazdu tego radjo - autobusu pośpiesznego wybiegają na szosę wieśnicy, słuchając z podziwem muzyki z autobusu. Każda wygoda kosztuje. Dla tego też przejazd temi pośpiesznemi autobusami do Śródborowa kosztuje 2 zł. zamiast 1.60 zł.

* * *

Sieć telefonów na linji Warszawa-Otwock została całkowicie zautomatyzowana dzięki czemu abonenci zamieszkali w Aninie, Falenicy, Józefowie, Karczewie, Międzylesiu, Otwocku Radości i Świdrze — uzyskali możność porozumiewania się ze sobą oraz z Warszawą w ciągu całej doby bez udziały telefonistek.

—:0:—

Krateczki.

ŻLI PRZYJACIELE dobrego Alojzego.

Już człowiek tak jest głupio stworzony, że każdy niemal okaz ludzki cierpi na jakąś manję. Jeden ma manję wielkości, inny manję palenia fajki, drugi pije wódkę, trzeci kocha, a mój przyjaciel Wacio cierpi na manję wysokogórską. Gdy jego luba nazywała się Mania Wysokogórska — rzecz byłaby w porządku, ale manja wysokogórska przejawia się w taki sposób, że osobnik nią dotknięty gdy ma tylko 2 dni wolnego czasu i trzy złote w kieszeni (brakującą drobnostkę dopożycza sobie) jedzie do Zakopanego aby „zdobyć" jakiś szczyt. Gdyby tu jeszcze chodziło o zdobycie jakiegoś szczytu na własność, gdyby taki zdobyty na własność szczyt można było sprzedać, wydzierżawić, założyć na nim kolejkę linową jak na Kasprowym, słowem by można go było odpowiednio finansowo eksploatować, przyklasnąłbym manji wysokogórskiej. Ale niestety. Manjacy są to dziwni ludzie. Dlatego, że wdrapią się raz na jakiś głupi szczyt, zaraz z zarozumialstwem twierdzą, że go „zdobyli".

Tak się właśnie rzecz ma cała z Waciem. Ten człowiek o niczem nie potrafi mówić, tylko.

— Zakopane... Zakopanem... Zakopanego... Zakopanemu...

I od początku to samo. To są słowa, które się u niego słyszy najczęściej.

— Wiesz — mówi rozgorączkowany— byłem w tamtym miesiącu na Czerwonych Wirchach (uwaga dla zecera: a jednak nie — Wichry, lecz: Wirchy)... ale co ty tam,ceprze zatracony o tem wiesz?...

— Ależ wiem, skarbie najdroższy mój, moja ciuciupinko słodka, moje Waciątko jedyne, byłem przecież kilkanaście razy w Zakopanem i nieraz słyszałem u Karpowicza, jak mówiono o Czerwonych Wirchach.

Wacio spojrzał na mnie ze zgrozą i oburzeniem świętem, odwróci się usiadł zdala ode mnie.

Swoją drogą to jest śmieszne. Jak do niego nie mam pretensji, że się chłopak pęta po różnych Gewontach, Świnicach czy Łomnicach, że oburza się na kolejkę i woli na Kasprowy wdrapywać się własnonożnie, zamiast spokojnie jeść pstrągi u Kasprowicza lub „maczanki" u Trzaski, a on gniewa się, słodyczka moja, na mnie, że wolę jechać „fiakrem" w doliny niż męczyć nóżki po górach.

Bo i co to za sens, tak między nami mówiąc, z tem łażeniem. Ten szczyt, czy tamten szczyt, to dla mnie gancegal. Nie odczuwam żadnej frajdy, że „zrobiłem" Mnicha. To mnie nie bierze. Chętnie spoglądam na majaczące w oddali szczyty, ale z werandy jakiegoś przytulnego lokalu, gdzie można i pogadać spokojnie, i popić i wogóle. Raz tylko dałem się namówić na dłuższą wycieczkę i mam dosyć spania w schronisku, gdzie jak się napali w kanonce, to dym oczy wyżera, a jak się gasi, to żołądek człowiekowi zamarza, gdzie są twarde deski zamiast łóżek, i gdzie nawet najpiękniejsza towarzyszka wycieczki traci kobiece walory, gdy zamiast puchowych poduszek widzi się tylko twarde skały gór i twardą słomę w schronisku.

Już ja tam wolę spać na wygodnem łóżku, a wdrapywanie się na szczyty z powodzeniem zastępuje mi nadranna droga powrotna zz acnego jakiegoś szynczku do domu, gdy nogi wykonują takie obroty i figury, jakich wykonać nie potrafi najbardziej zawodowy i namiętny taternik.

Tłumaczę więc nieraz Waciowi:

— Bój się Boga jedynego, chłopie, po kiego licha ci szczyty, twój własny szczycik powinien ci wystarczyć. Siedź na werandzie Trzaski czy „Empiru", jak ci dobrze i daj spokój górom. Tyle lat żyły bez ciebie, wyżyją i dłużej.

NOC.

Ale jemu się tego nie wyperswaduje, więc przejdźmy do innej sprawy. Do sprawy, której ofiarą jest Alojzy Selarczyk.

Otóż Alojzy posiada warsztat stolarski. Gdy w marcu musiał wyjechać na kilka dni z Łodzi, pozostawił warsztat pod opieką swego brata Tadeusza. Krok ten byłby bardzo rozsądny, gdyby nie fakt, że Tadziowi bardzo się samemu nudziło, zaprosił więc pewnego wieczora przyjaciół, by móc z kimś pogawędzić, pobawić się i popić. Zaprosił więc Zdzisława Dochońskiego Franciszka Lichczyńskiego. Po pogawędce itp. wszyscy ułożyli się w warsztacie do snu. Noc minęła spokojnie, ale ranek był smętny. Po przebudzeniu się stwierdził bowiem Tadzio, że przyjaciele już się ulotnili, a wraz z nimi jego spodnie oraz 23 zet w gotówce. Poleciał tedy już bez spodni do policji i zameldował o wszystkiem.

Zdzisław Dachoński i Franciszek Lichczyński skazani zostali każdy po 1 miesiącu aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na 2 lata

Jerzy Krzecki.

Kasa pastora ocalała...

Nieudana wyprawa dwu rzezimieszków.

Z Inowrocławia donoszą:

Wieczorem przybyli pociągiem z Poznania do Inowrocławia znani kasiarze: Bochniakiewicz Józef, lat 40, zamieszkały w Krzyszkiennicach, woj. krakowskie, oraz Dembski Bolesław, lat 39 z Krakowa. Policja wiedziała o tej niezwykłej wizycie kasiarzy i poddała ich obserwacji. Stwierdzono, że kasiarze zamierzali dokonać włamania do kasy pastora Distelkampa, zam. przy ul. Toruńskiej. Do wiadomości kasiarzy doszło bowiem, że pastor D.

wydaje córkę zamąż

i posiadać ma większą sumę pieniędzy. Podwórze domu parafji ewangelickiej zostało też onegdaj w nocy obsadzone policją, a teren ulicy obserwowała policja tajna. Kasiarze poczuli widocznie pismo nosem, albowiem włamania nie dokonali i postanowili opuścić niebezpieczny Inowrocław. Mieli oni zamiar wyjechać do Torunia względnie do Bydgoszczy, jeszcze tej samej nocy. Widząc, że dworzec jest również obsadzony przez policję, wrócili do masta, zamieszkując w jednym z hoteli, gdzie nie wpisano ich nazwisk do ksiąg meldunkowych. Wczesnym rankiem kasiarze mimo obecności policji usiłowali wyjechać do Bydgoszczy, jednak zostali w ostatniej chwili zatrzymani. W czasie legitymowania Dembski Bolesław zbiegł wskakując do będącego już w biegu pociągu, zaś Bochniakiewicz został doprowadzony do policji. Po porozumieniu się z wydziałem śledczym w Poznaniu zwolniono aresztanta, który niezwłocznie wyjéchał do Bydgoszczy.

RADJO-KĄCIK.

ŚRODA, 24 CZERWCA.
RASZYN.

12.03 Muzyka lekka z Ciechocinka
12.50 Chwilka gospodarstwa domowego
12.55 Programy lokalne
13.05 Dziennik południowy
15.30 Wiadomości gospodarcze
15.45 Słuchowisko dla dzieci p. t. „Djabeł w butelce" — bajka mórz południowych
16.15 Ola Obarska, Marjan Wawrzkowicz (śpiew) i Jerzy Lawin (fortepian) — z Torunia
17.00 Koncert mandolinistów z Poznania
17.30 Recital śpiewaczy Jadwigi Radwanówny
17.50 Anegdoty z życia Edissona
18.00 Programy lokalne
18.50 Pogadanka aktualna
19.00 Koncert kameralny
19.25 Hiszpańskie pieśni ludowe — ze Lwowa
20.00 Sztuka sprzedawania — reportaż ze sklepu (z Krakowa)
20.30 Pogadanka z Wilna
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 Druga audycja z cyklu: Utwory Fr. Chopina w wykonaniu słynnych pianistów — płyty
21.35 „Sobótka czarnoleska" (z Krakowa)
22.15 Wiadomości sportowe
23.00—24.00 Program lokalny w Warszawie.

Łódź, jak Raszyn, oraz:

12.55 Utwory skrzypcowe F. Kreislera — płyty
15.27 Łódzkie wiadomości giełdowe
18.00 Muzyka z płyt
18.15 Płyty z Krakowa
18.35 Koncert reklamowy

CZWARTEK, 25 CZERWCA.
RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.20 Dziennik poranny
7.30—8.30 Przerwa dla Katowic, Łodzi, Poznania i Torunia
7.30 Programy lokalne
8.10 Audycja dla poborowych
8.30—11.57 Przerwa (dla Łodzi do g. 11)
11.57 Sygnał czasu oraz hejnał z Krakowa
12.03 Programy lokalne
12.50 Chwilka gospodarstwa domowego
12.55 Programy lokalne
13.05 Dziennik południowy
13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia
13.15—15.30 Przerwa dla Warszawy i Łodzi
14.15—15.30 Przerwa dla Katowic, Poznania i Wilna

Łódź, jak Raszyn, oraz

6.00 Pieśń poranna
6.03 Muzyka z płyt
6.23 Parę informacyj
6.28 Zapowiedz programu
11.00 Polskie pieśniarki (płyty)

MAURYCY NOURY.

PRÓBA.

W stołecznem mieście pewnego mocarstwa żył niejaki Piotr Paweł Stankowar, człowiek głębokiej nauki, którego cztery naukowe dyplomy nie zdołały dźwignąć z szeregu skromnych funkcjonarjuszy departamentu uzbrojenia na wyższe, odpowiadające wykształceniu jego i otwartej głowie stanowisko.

Nie ubiegał się zresztą nigdy o nie, wnosząc do swej pracy podwładnego biuralisty tyle tylko gorliwości ile wymagały jego uczciwość i poczucie obowiązku w połączeniu z wrodzoną mu precyzją wykonania, a zachowując cały zasób swych sił fizycznych i umysłowych dla realizacji marzenia, któremu oddany był duszą i sercem całem.

Istotnie Piotr Paweł Stankowar żył pełnią życia dopiero w swem laboratorjum. Laboratorjum to, przylegające do jego mieszkania było kuźnią właściwie, gdzie uczony pochylony nad tyglami i kadziami, w których połyskiwały lśniące amalgamaty studjował z zapamiętaniem wyprodukowane sztaby metalowe zapominając o bożym świecie.

Eksperymenty pochłaniały uwagę jego tak dalece, że ślęczał niejednokrotnie całe noce nad niemi widząc biały dzień wówczas dopiero gdy pierwsze promienie wschodzącego słońca podpełzły, by połączyć się z czerwonym blaskiem jego ogni laboratoryjnych.

Otoczenie Piotra Pawła Stankowara uważało go za człowieka nienormalnego, marzyciela i utopistę. Do niezrozumienia będącego zazwyczaj udziałem badaczy, do których sukces nie uśmiechnął się jeszcze, dołączano nawpół szyderczą litość spowodu rzekomego romansu młodej i pięknej jego żony Zuzanny z Peterem Sulliwanem, zwierzchnikiem Stankowara w departamencie uzbrojenia.

W gruncie rzeczy jednak Sulliwanowi nie udało się jeszcze, mimo usilnych zabiegów sprowadzić młodej kobiety z drogi cnoty

Zuzanna sarkała wprawdzie głośno na męża zaniedbującego ją dla jakichś „chimer", nie była odpowiednią towarzyszką życia dla mężczyzny oddanego swej umiłowanej idei, mającą zawsze tkliwe słowo zachęty na ustach i gotową usunąć się w cień w godzinach jego natchnienia. Ale stąd do sprzeniewierzenia się przysiędze i obowiązkom małżeńskim było jeszcze daleko.

Peter Sulliwan szalał za nią. Miłość, jak gorąca lawa wrzała w jego żyłach południowca. Zdecydowany był postawić wszystko na kartę, by zdobyć Zuzannę dla siebie.

Nikczemna radość ogarniała go na widok pewnego rodzaju niechęci z jaką młoda kobieta mówiła nietylko o „mrzonkach" swego męża lecz i o nim również.

Podpatrzywszy upodobania i zachcianki swej kapryśnej bohdanki Sulliwan dokazywał cudów, by zaspakajać je. Asystował jej na wszelkich występach publicznych nieodstępnie, upoważniając tym sposobów ludzi do posądzania Zuzanny o darzenie go swemi łaskami, czego mąż tylko wcale nie podejrzewał.

Pozory wszakże, jak wspomnieliśmy wyżej, myliły. Młoda pani Stankowar trzymała się odpornie. Czy była to kokieterja z jej strony? Czy bawiła się kosztem wielbiciela swego, lub posłuszna była jednej z tych zagadkowych racyj kobiecych wymykających się analizie? Czy wreszcie zakorzenione w duszy jej głęboko poczucie przynależności małżeńskiej było Aniołem Stróżem ładnej kobiety?! Dość, że uchylała stale, półżartem i półserjo awanse Petera Sulliwana, który za każdą nową porażkę pałał coraz gorętszą miłością do niej, a bodaj gorętszą jeszcze nienawiścią do prawego jej właściciela. Pewien był bowiem, że Zuzanna wolna należałaby dawno do niego.

Tak rzeczy stały, gdy pewnego dnia, kiedy Peter Sulliwan medytował w swym gabinecie dyrektorjalnym nad sposobem zniewolenia Zuzanny odźwierny zameldował mu jej męża, dodając, że urzędnik jest w stanie wielkiego podniecenia.

— Nie przyjmuję nikogo — burknął Sulliwan pod wrażeniem chwili. Wnet jednak zaintrygowany dodał niedbale.

— Niech Stankowar wejdzie zresztą.

Piotr Paweł stanął niebawem przed swym zwierzchnikiem nie domyślając, że ma w nim rywala oczywiście. Peter Sulliwan zmierzył pogardliwem okiem drobnego i chuderlawego biuralistę, nie mającego poza dwojgiem oczu gorejących jak dwa rozżarzone żużle, nic pociągającego w sobie.

— Czy podobna — myślał w duchu, by ten pokraka niepodzielnym był panem ślicznej Zuzanny? Nie! Trzeba położyć koniec temu.

— Czego pan sobie życzy? Proszę o zwięzłość — odezwał się do podwładnego w twardym tonie.

— Wykończyłem formułę stopu nad którym pracuję od wielu lat — zaczął Stankowar, przyczem drżący spoczątku głos jego nabierał mocniejszych akcentów w miarę słów — opancerzenia wykonane z tego nowego metalu dają opór nie zrównany. Najsilniejsze pociski nie zdołają przebić go. Oto formuła, szczegółowy opis i próbki, panie naczelniku. Oddaję ją na usługi ojczyźnie.

Z miną obojętną wysłuchawszy urzędnika Peter Sulliwan przerzucił niedbałym ruchem wskazującego palca plikę aktów, które Stankowar złożył mu na biurko, poczem patrząc na stojącego wzrokiem pełnym pogardy wycedził wolna:

— Pracujesz pan w departamencie uzbrojenia dość długo na to, by wiedzieć, że rozmaici wynalazcy podsuwają mi omal codziennie sensacyjne projekty nie wytrzymujące poważnego egzaminu nigdy. Poco więc pan zajmujesz mi skolei czas takiemi bzdurami? Dlaczego wychodzisz pan poza granice swego zakresu działania?

Piotr Paweł Stankowar zbladł.

— Jestem pewien siebie, panie naczelniku! — odparł zdecydowanym głosem — próba przekona pana o doniosłości mego wynalazku. Gotów jestem pokryć jej koszta.

Zamiast odpowiedzi Peter Sulliwan podsunął urzędnikowi kartki pokryte gęsto szeregiem cyfr i równań.

— Panie naczelniku! Proszę na wszystko o polecenie wypróbowania metalu! — błagał Stankowar.

— Daj mi pan spokój! Zabierz swoje szpargały! — wrzasnął zniecierpliwiony zwierzchnik.

— Na mój koszt i moje ryzyko — dodał nieszczęśliwy wynalazca z determinacją.

— Ryzyko?... Co to znaczy? Nie rozumiem — bąknął Peter Sulliwan patrząc na rozmówcę swego ze zdziwieniem.

— Tak jest. Dobrze powiedziałem. Na mój koszt i moje ry...zy...ko, panie naczelniku! — powtórzył Stankowar z naciskiem — proponuję panu naczelnikowi co następuje: by dowieść niezrównanej mocy i wytrzymałości skombinowanego przeze mnie metalu upraszam o polecenie umieszczenia tarczy zrobionej zeń według mych wskazówek na polu ćwiczeń artyleryjskich i strzelania doń z największych pocisków jak do celu. Ja zaś na cały czas próby ulokuję się za nią. Zgoda, panie naczelniku?

Z oczu Petera Sulliwana strzeliły iskry.

— Zgoda — odezwał się po chwili milczenia.

Piotr Paweł Stankowar dziękował mu z uniesieniem.

— Wracaj pan do swego biura przerwał zwierzchnik wylew jego radosnej wdzięczności szorstkim głosem — zajmę się osobiście tą sprawą i poinformuję pana o jej przebiegu.

— Ten idjota — myślał patrząc nienawistnym wzrokiem na urzędnika oddalającego się chwiejny. ze szczęścia krokiem — wydał wyrok śmierci na siebie. Ha! Ha! Ha! Jakże mi to na rękę! Uwolnię się nie maczając palców we krwi od niego! I Zuzanna będzie moją nareszcie!

W tydzień potem dość wysoka i gruba tarcza z szafoniebieskiego metalu wbita mocno w ziemię stała na polu ćwiczebnem pokrytem strzelnicami tu i owdzie. Piotr Paweł Stankowar przykucnięty za nią palił papierosa za papierosem.

W oddali majaczyły we mgle sylwetki ministra spraw wojskowych, dyrektorów oddziałów, generalicji, ekspertów, oficerów i przedstawicieli prasy zebranych dla asystowania przy niebezpiecznym eksperymencie.

Kartaczownice i jedna armata były w pogotowiu.

Peter Sulliwan pod podniesionym kołnierzem płaszcza szczerzył białe wilcze zęby w szyderczym uśmiechu mrucząc pod nosem:

— Osioł! Idjota! Idzie na śmierć! Padnie ofiarą swej utopji! Pociski rozbiją jego ekran i jego na miazgę Niema wątpliwości! Nareszcie! Nareszcie! Pozbędę się go! Miałem rację uprzedzając Zuzannę, że czeka ją nielada niespodzianka. Mąż, głupiec nie zwierzył się jej z niczem. Ach! Czemu zwlekają z komendą!

Wtem w myśl jego cichego pragnienia padły pierwsze strzały. Oficerowie wyznaczeni do obserwowania wyniku próby przez lornety stwierdzili z nieopisanem zdumieniem, że kule odbiły się od tarczy Stankowara nie pozostawiając żadnych śladów na niej.

Szmer podziwu rozległ się po placu.

Dwa następne strzały dały identyczny rezultat. Sulliwan słuchał entuzjastycznych uwag ekspertów z zaciśniętemi zębami.

— Poczekajmy czego dokaże armata — zauważył odniechcenia.

Jednocześnie huk armatni rozdarł powietrze. Kula uderzywszy w sam środek tarczy drasnęła ją zaledwie.

Rozległy się trąby zwiastujące koniec próby. Wślad za nimi huczne oklaski przy akompanjamencie frenetycznych okrzyków powitały wynalazcę, którego twarz promieniała szczęściem.

W godzinę później radjo ogłosiło go bohaterem narodowym, żona jego piękna Zuzanna, płakała w ramionach zapoznanego dotychczas małżonka, zarówno z dumy jak i przerażenia na myśl, że mogła go utracić, a niedoszły jej kochanek pienił się ze złości.

Tł. J. S.

SPORT.

Kosztem Łodzi?

Zmiana w trasie „Wyścigu do morza".

Zarząd WOZK, który organizuje tegoroczny „wyścig do morza" komunikuje nam, że organizacja wyścigu jest na ukończeniu.

W ostatniej chwili postanowiono zmienić trasę powrotną, która przedstawiać się będzie obecnie następująco:

30 bm. z Gdyni do Chojnic 181 km.

1 lipca z Chojnic do Włocławka 189 km.

2 lipca z Włocławka do Warszawy 186 km.

W ten sposób wyścig skrócony został o jeden dzień. Start nastąpi 27 bm. o godzinie 8-ej sprzed stadjonu Wojska Polskiego, właściwy jednak start nastąpi około godz. 9-ej z Golędzinowa pod Warszawą.

Zapisy do czwartku przyjmuje sekretarjat WOZK. Spodziewany jest udział wszystkich czołowych zawodników polskich, za wyjątkiem piątki olimpijskiej: Starzyńskiego, Michalaka, Napierały, M. Kapiaka i Targońskiego.

Nęcące propozycje.

150 tysięcy dol. za kilka występów

Po swojem wspaniałem zwycięstwie nad czarnym bokserem Louisem, Maks Schmelling zdobył sobie w Ameryce olbrzymią reklamę. Nazwisko jego dla celów reklamowych pragnie wyzyskać szereg firm radjowych, przemysłowych oraz scena teatralna.

Rewien kabaretowy teatr w Nowym Yorku proponuje Schmellingowi

150.000 dolarów

za kilka gościnnych występów. Radjo proponuje mu wygłoszenie kilku odczytów doskonale opłaconych. Pewna owocarska farma w Rio Grande gotowa jest ofiarować bokserowi ćwierć swoich tegorocznych zbiorów wzamian za nazwanie imieniem Schmellinga najnowszego produkowanego przez nią napitku.

Wszystkie te propozycje Schmelling odrzucił, zdecydował wrócić do kraju dla prowadzenia przygotowań do wrześniowego meczu o mistrzostwo świata.

Łucznicze mistrzostwa Polski.

DZIŚ STRZELANIE DO KURA.

We wtorek w 4-ym dniu łuczniczych mistrzostw Polski, zakończono strzelania na odległości długie.

W konkurencji pań pierwsze miejsce zajęła Kurkowska - Spychajowa (Warszawa), dotychczasowa mistrzyni Polski, zdobywając 1042 pkt. 2) Dunschowa (Sokół Kraków) 1015 pkt. Zespołowo zwyciężyła drużyna Związku Strzeleckiego Kraków (Moczulska, Ankownikówna) — 2162 pkt. 2) PPW. Kraków 2092 pkt.

Dziś w środę odbędzie się strzelanie królewskie do kura, a wieczorem zakończenie zawodów i rozdanie nagród.

Deszcz bramek.

KS „John" — TG „Sokół" 8:0 (3:0)

Spotkanie w piłkę nożną między TG. „Sokół" gn. III a „Johnem" na boisku Sokoła przyniosło druzgocącą porażkę gospodarzy w wysokim stosunku bramkowym.

Zespół chojeński po ostatecznem skompletowaniu, zareprezentował się licznie zebranej publiczności jako drużyna niezwykle silna i bojowa. Po ostatnich niepowodzeniach „Johnowców" nastąpił renesans ich formy. Do meczu tego przystąpili z wiarą w swe zwycięstwo. Ambicja, cechująca każdego zawodnika zwycięzców zrobiła swoje: silny zespół gospodarzy musiał uznać wyższość swych kolegów.

Samo spotkanie stało na wysokim poziomie. Gra była prowadzona fair.

Przebieg meczu:

Po przedmeczu rezerw, huraganowe oklaski witają sympatyczny zespół „Johna". Za chwilę historja powyższa się powtarza: witano gospodarzy. Faworytem spotkania nie był przed meczem żaden zespół.

Początkowe minuty upływają przy niespodziewanem atakowaniu bramki „Sokołów". Teraz dopiero zaznacza się wybitna przewaga gości. Widać, że „John" doskonale „zmontował" swój zespół. Para obrońców Piątek i Smużny swą śmiałą postawą zaimponowała publiczności. Śmiałe wkraczanie w akcje, czysty, daleki wykop to ich zasadnicze cechy. Z pomocy wybił się doskonały Suwa. Atak doskonały, gościł raz poraz pod bramką gospodarzy. Do przerwy „John" uzyskuje trzy bramki. Jeden z nielicznych, sporadycznie przeprowadzonych ataków gospodarzy, ma okazję do zdobycia bramki. Z beznadziejnej sytuacji broni niezawodny Suwa.

Po zmianie stron „John" idzie „na całego" — na wynik.

„Sokoli" speszeni dają sobie strzelić pięć bramek. Wreszcie sędzia kończy ten ciekawy mecz. (Pod koniec spotkania „rozpalonych" Johnowców ochłodził deszczyk, który przeszkodził do zdobycia dwucyfrowego wyniku).

John po tym ostatnim meczu udowodnił, że jest obok KSMM. najsilniejszym zespołem niezrzeszonym w Łodzi.

Z Łodzi do Gdyni

za 12 zł. 10 gr.

Oddział 3 Ruchowo - Handlowy w Łodzi podaje do wiadomości, że na „Święto Morza" będzie uruchomiony z Łodzi do Gdyni pociąg popularny, który odejdzie według następującego rozkładu jazdy:

odjazd ze st. Łódź Kal. dnia 27. 4. o godz. 21 m. 20.

przyjazd do Gdyni dnia 28. 4. o godz. 5. m. 10.

spowrotem odjazd z Gdyni dnia 30. 4. o godz. 19. m. 23.

przyjazd do st. Łódź. Kal. dnia 1. 7. o godz. 4. m. 51.

Opłata za przejazd w obie strony w klasie III-ej wynosi zł. 12. gr. 10 od osoby (miejsca numerowane).

Karty kontrolne na ten pociąg są do nabycia w kasie biletowej na stacji Łódź Kaliska oraz we wszystkich oddziałach i agenturach Biur Podróży „Orbis" i Wagons Lits Cook".

Sport w kilku słowach.

W związku z jutrzejszym meczem Łódź—Belgrad, przyjeżdża do Łodzi kpt. zw. PZPN p. Kałuża, który pragnie przyjrzeć się grze naszych czołowych piłkarzy, co łączy się z ewentualnem dodatkowem wyznaczeniem graczy do obozu przedolimpijskiego.

Drużyna Belgradu przyjeżdża do Łodzi dzisiaj o godz. 11.36 przed poł. na dworzec Fabryczny, gdzie zostanie przywitana przez przedstawicieli ŁOZPN-u.

Jak się dowiadujemy, w reprezentacji Łodzi na mecz z Belgradem została przeprowadzona zmiana w linji obrony, gdyż kontuzjowanego Gałeckiego zastąpi Karasiak, który na meczu ligowym z Legją wykazał b. dobrą formę.

Drużyna Belgradu jest niemal równoznaczna z reprezentacją piłkarską Jugosławji, tak, że przypuszczać należy, że w Łodzi podobnie jak i w Krakowie, zademonstruje ona grę, stojącą na wysokim poziomie. W celu uniknięcia natłoku w dniu meczu przed kasami, ŁOZPN poleca naby

Do obozu przedolimpijskiego dla piłkarzy, który otwarty będzie w Warszawie jak wiadomo został wyznaczony jedynie Gałecki z ŁKS-u. Jednak od czasu meczu z Dębem, na którym Gałecki uległ złamaniu żebra, musiał on zarzucił piłkę nożną. Obecnie w stanie zdrowia Gałeckiego zaszła jednak zmiana na lepsze, żebro się zrosło i odczuwa on tylko ból przy dotyku, tak, że udział w obozie zależny jest od orzeczenia lekarza, który w tych dniach Gałeckiego dokładnie zbada.

— Pozyskany w tym sezonie przez Ł. K. S. piłkarz Rudnicki, który przed paru miesiącami uległ złamaniu nogi wrócił również do zdrowia. Noga się zrosła i w przyszłym tygodniu Rudnicki rozpocznie treningi, tak, że będzie on mógł już w sierpniu grać na meczach ligowych Ł. K. S-u.

Mecz międzynarodowy ŁKS-u z Kispest definitywnie dojdzie do skutku w dniu 2 lipca, zaś z Hakoahem wiedeńskim trwają dalsze pertraktacje, co do rozegrania meczu w dniu 7 lipca.

Miejski Komitet WF i PW komunikuje że znaczki olimpijskie są do nabycia w sekretarjacie Komitetu, Plac Wolności 11 (Zarząd Miejski, p. Folt).

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się na boisku KE w Pabjanicach pięciobój o mistrzostwo okręgu dla kobiet, który został przełożony z ub. niedzieli. Równocześnie zostanie rozegrany (również na boisku KE) bieg na 3 klm., z przeszkodami dla mężczyzn (steple-chasse) o mistrzostwo okręgu.

— Posiedzenie Zarządu ŁOZLA z delegatem Okręgowego Urzędu WF i PW, które miało się odbyć w zeszłym tygodniu, odbędzie się w dniu dzisiejszym.

— W ciągu dnia wczorajszego napłynęły dalsze zgłoszenia do 1-go kroku tenisowego Wimy, tak, że liczba zgłoszonych sięga 70-ciu. Zapowiedzieli również swój udział zeszłoroczny mistrz Ksawery Tłoczyński i wicemistrz Biechowski.

— Ostatniej niedzieli odbyły się zawody strzeleckie Rodziny Urzędniczej z broni małokalibrowej (na własnej strzelnicy) W zawodach wzięło udział ok. 60 osób spośród urzędników administracji ogólnej w Łodzi. W konkurencji panów pierwsze miejsce zajął Będziak M. 94 pkt. przed Potockim A. 85 pkt. zaś w konkurencji pań Gawlikowa Ż. 89 pkt. przed Warnerówną 85 pkt. Zwycięzcy otrzymali nagrody. Komisję sędziowską stanowili pp.: naczelnik Hawel, nacz. Knapski i Dobrzycki.

Na pierwszych miejscach w tabeli strzelców ligowych po ostatnich meczach znajdują się Peterek i Wilimowski z Ruchu, którzy zdobyli po 10 bramek, zaś na trzecim miejscu znajduje się Lewandowski z ŁKS-u, zdobywca 9 bramek.

W dniu jutrzejszym odbędą się na boisku Sokoła przy ul. Tylnej 7 pierwsze letnie zawody bokserskie, w których wezmą udział następujący zawodnicy: z KP Zjednoczone: Adamiak, Kijewski, Żydowo, Kosowski, z Geyera: Augustowicz, Zbierski, Golański, Mirowski i Ostrowski, z ŁKS-u Celmer i Kosiński; z Sokoła: Cichoński, Stoleck, Krawczyk, Tomczyk, Rote i Muszyński.

WYNIKI „DZIKICH" PIŁKARZY.

Na boisku Sokoła rozegrano mecz piłki nożnej KKO. — KS. Przyszłość 4:1 (2:0).

Bramki strzelili: Szynkielewski 2 i Woźniak 2. „Przyszłość" była słabym przeciwnikiem to też gra stała na niskim poziomie.

Atak obrońców na świadka.

Dalszy ciąg procesu o zajścia krakowskie

KRAKÓW. 24.6. Wczorajsza rozprawa w procesie o zajścia w Krakowie, rozpoczęła się ze znacznem opóźnieniem, spowodu niestawienia się świadków funkcjonarjuszów policji, na miejsce których wezwano innych świadków. Pierwszy zeznawał świadek obrony dr. Biberstein, który oświadczył, że widział oskarżonego Kalmowicza dwukrotnie w dniu 23 marca w pracowni szewskiej jego brata, mieszczącej się w domu, w którym mieszka.

Świadek Wiflingsieder, funkcjonarjusz służby śledczej, zatrzymał w dniu 21 marca osk. Jankowskiego. Policja aresztowała Maciejaszkównę, która wznosiła okrzyki. Ponadto osk. Bularzównę i Orzokównę, które dobijały się do drzwi dyrekcji kolejowej, gdzie była policja i gdzie przytrzymano oskarżoną ich koleżankę Maciejaszkównę. Świadek twierdzi, że Bularzówna i Orzokówna odrzuciły kamienie. W czasie zebrania w ogrodzie przy ul. Warszawskiej w dniu 23 marca, z jednej grup padł okrzyk: „Precz z Polską". Świadek twierdzi, że okrzyk padł z grupy żydowskiej. Na pytanie, czy wie, jakie okrzyki wznosiła Maciejaszkówna, świadek odpowiada, że wie tylko, iż krzyczała. Skoro dokoła krzyczano: „Precz z wojewodą, precz z policją", to ona napewno nie wołała: „Niech żyje wojewoda". Na pytanie, dlaczego aresztował Jankowskiego, świadek odpowiada, że Jankowski przedarł się w dniu 21 marca po wiecu robotników przemysłu skórzanego przez kordon policji i organizował pochód.

W związku ze zeznaniami świadka co do okrzyku „Precz z Polską" wielu obrońców przypuściło atak na świadka interpelując go, czy nie przesłyszał się i czy nie wziął okrzyku „precz z policją", za okrzyk „precz z Polską".

Obrońca Schreiber: — Czy pan wie, że jest obecnie tendencja, iż prowokatorzy rzucają pewne podejrzenia w kierunku żydów?

Przewodniczący: Uchylam to pytanie.

Obrońca: Czy jest tak, że w pochodzie prowokatorzy wznoszą okrzyki, nie mając nic wspólnego z celem pochodu?

Przewodniczący: Uchylam to pytanie.

Świadek Antoni Nycz, ze służby śledczej nie wnosi nic nowego do sprawy.

Następny świadek Marjan Bakalarz ze służby śledczej zauważnł 21 marca osk. Schmuklera, rzucającego kamieniami koło Barbakanu około godz. 18-ej, po wiecu skórników na ul. Warszawskiej. W czasie zajść 23 marca świadek widział Liebgolda Salę Kirschbaum, Schachta i Gruenschlagównę.

W ciągu zeznań tego świadka, oskarżony Bania, chory na astmę, zemdlał spowodu dusznego powietrza w sali sądowej, wywołanego dużą ciepłotą. Rozprawę przerwano i wznowiono ją po doprowadzeniu osk. Bani do przytomności. W związku z orzeczeniem lekarza, iż Bania nie jest zdrów, trybunał uchylił nad nim areszt tymczasowy.

Po zadaniu przez obrońców dalszych kilku pytań świadkowi Bakalarzowi, rozprawę odroczono do środy.

———:0:———

Jeszcze dziś i jutro

potrwają przemówienia obrońców w procesie przytyckim

Z Radomia donoszą: — Na wczorajszej rozprawie w procesie o zajścia w Przytyku przemawiał w dalszym ciągu obrońca oskarżonego adw. Szumański, zaznaczając, że Leska strzelał tylko w obronie koniecznej w powietrze dla odparcia napastników.

Następnie zabrał głos adw. Margolis, który po omówieniu sprawy bojkotu, polemizował z rzecznikiem powództwa cywilnego adwokatem Kowalskim w sprawach, dotyczących talmudu i religji żydowskiej, poczem przeszedł do opisywania nastrojów w Przytyku, zaznaczając, że żadnej samoobrony żydów w Przytyku nie było. Mówca krytykuje tezy aktu oskarżenia i prosi o uniewinnienie swych klientów.

Następnie przewodniczący zarządza półgodzinną przerwę,

Po podjęciu rozprawy przemawiał adwokat Ettinger. Po omówieniu momentów politycznych sprawy i polemice z wywodami rzecznika powództwa cywilnego adw. Kowalskiego na temat religji żydowskiej i talmudu, po poruszeniu momentów gospodarczych i zobrazowaniu nastrojów w Przytyku przed dn. 9 marca oraz wypadków, które wpłynęły na zaostrzenie stosunków między obu odłamami ludności, mówca przeszedł do oceny materjału dowodowego i zeznań świadków.

Skolei zabrał głos adw. Porzowski, obrońca Jana i Józefa Florczaków, Pytlewskiego, Rajka, Budzika i Żylińskiego twierdząc napodstawie zeznań świadków, że klienci jego nie brali udziału w zajściach, Omawiając charakter i przyczyny zajść, przeszedł do ostrej polemiki z wywodami obrońców grupy oskarżonych żydów w szczególności z wywodami adwokatów Szumańskiego i Berensona. W zakończeniu obrońca Porzowski zaznaczył, że część **ludności żydowskiej Przytyka, która chciała przerwać przedłużający się bojkot, była nastrojona bojowo i sprowokowała zajścia w dniu 9 marca.**

O godz. 16-ej przewodniczący odroczył dalszy ciąg rozprawy do dziś.

Jak się dowiadujemy, przemówienia stron, wraz z replikami i ostatniem słowem oskarżonych, potrwają do czwartku bieżącego tygodnia włącznie, poczem nastąpi jednodniowa przerwa. O ile nie zajdą jakieś nieprzewidziane przeszkody, **wyrok ogłoszony będzie w sobotę.**

PRZYKŁAD GODNY NAŚLADOWNICTWA.

W dniu zakończenia kursu dla dozorców robót drogowych przeprowadzonego przez Instytut Przemysłowo - Rzemieślniczy w Łodzi Absolwenci kursu postanowili jednogłośnie wnieść składkę na rzecz Funduszu Obrony Narodowej.

Z groszowych ofiar z pustych kieszeni zebrano 25 zł., które przesłano pod adresem inicjatora tej idei generalnego inspektora sił zbrojnych generała Rydza-Śmigłego.

Pod adresem Koła Absolwentów Kursów nadeszło pismo następującej treści:

„Z polecenia Pana Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych mam zaszczyt złożyć uprzejme podziękowanie za dar na Fundusz Obrony Narodowej.

Kwota (25 zł.) przekazana została Szefowi Gabinetu Ministerstwa Spraw Wojskowych — poz. 42 z dn. 6. VI. 36 r.".

Adjutant przyboczny
(—) Mańkowski
rtm.

ZAWODY LEKKOATLETYCZNE

W dniu 27 bm. o godz. 9-ej na stadjonie Wojskowego Klubu Sportowego (Plac Hallera) w Łodzi odbędą się zawody lekkoatletyczne międzyklubowe PKS-ów wojew. łódzkiego, organizowane przez PKS. pow. łódzkiego, na które organizatorzy zapraszają wszystkich członków sportu.

Wejście bezpłatne.

Życie ekonomiczne

BAWEŁNA.

N. JORK: loco 12.28, czerwiec 12.18, lipiec 12.18—20, sierpień 12.13

LIVERPOOL: loco 7.12, czerwiec 6.84 lipiec 6.64, sierpień 6.52

BREMA: loco 14.79, lipiec 12.51, październik 12.71, grudzień 12.70

Waluty, dewizy akcie

Mocniejsze usposobienie dla papierów państwowych.

Tendencja na zebraniu giełdowem dla pożyczek państwowych była mocniejsza, obroty naogół małe.

Z pożyczek premjowych zakupywano 3% Poż. Inwestycyjną, której zwykłe odcinki 1 emisji były droższe o 50, 2 emisji o 75 groszy, natomiast serje 2 emisji podniosły kurs o 2 zł.

Papiery procentowe.

Poż. Inwestycyjna 1 em. 67.00, 1 em. serje 75.50, 2 em. 68.00, 2 em. serje 79.00, Konwersyjna 51.00, Stabilizacyjna 53.00, L. Z. Państw. Banku Rolnego 83.25 i 94.00 L. Z. i Obl. Banku Gosp. Kr. 83.25 i 94.00 i 81.00, Budowl. 1 em. 93.00, L. Z. Przem. Polskiego —, Ziemskie w W-wie 5 serji 47.00, m. W-wy 53.38, m. W-wy 1933 r. 54.25, Pozn. Ziem. Kred. ser. L. 42.00, ser. K. 47.50, Konwersyjna m. Warszawy 1926 r. 6 em. 55.00

Akcje — słabsze.

Zebranie giełdy akcyjnej było ożywione, przy tendencji jednakże słabej. Przedmiotem tranzakcyj było osiem gatunków papierów dywidendowych.

Bank Polski 102.00, Bank Handlowy w W-wie 40.00, Siła i Światło 26.00, Chocień 148.00, Lilpop 13.00, Ostrowiec 30.50, Starachowice 33.55, Haberbusch 44.25

GIEŁDA ZBOŻOWA.

WARSZAWA, 24. 6. — Urzędowa ceduła giełdy zbożowo - towarowej w Warszawie. Pszenica 23.00—23.50, żyto 1 st. 15.00—15.50, mąka pszenna gat. 1 lit. A 36.00—38.00, mąka żytnia wyciągowa 23.00—24.00, mąka żytnia razowa 0-95% 18.50—19.00

POZNAŃ, 24. 6. — Urzędowa ceduła giełdy zbożowo - towarowej w Poznaniu.

Ceny tranzakcyjne: — nienotowane.

Ceny tranzakcyjne: żyto 13.75—14.00, pszenica 20.75—21.00, mąka żytnia wyc. 21.25—21.50, mąka pszenna gat. 1 wyc. 34.00—35.75

SCENA ROBOTNICZA

Łódzki Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury im. St. Żeromskiego powołuje do życia stałą teatralną scenę robotniczą. Już przyjmuje się w godzinach biurowych, od godz. 10—11 i 18—20 w lokalu własnym przy ul. Sienkiewicza 3-5 zapisy osób do sekcji dramatycznej, po ukończeniu których zostanie otworzony kurs teoretyczny.

Z osób, które wykażą zdolności i zamiłowanie do prac scenicznych utworzona zostanie przy R.I.O.K.-u stała scena robotnicza".

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — godz. 12: Kto zabił?, godz. 16: Matura

Teatr Letni „Bagatela", Piotrkowska 94. „Minister i dessous".

Teatr Letni w Parku Staszyca. Słoń w składzie porcelany.

Adria. — I. Na zgliszczach szczęścia. II. Samochód 99.

Casino — Kaprys pięknej pani

Corso. I. Pokój nr. 309. II Osiem godzin dr. Morgana.

Cyrk Staniewskich ul. ks. biskupa Bandurskiego. Wielkie przedstawienie.

Grand - Kino — Świat idzie naprzód

Europa — 1) Amerykańskie awantury; 2) Armja Ewy

JAR — na scenie: Na zielonej trawce; na ekranie: — Czarowna noc

Metro. — I. Na zgliszczach szczęścia. II. Samochód 99.

Miraż. Nasze słoneczko.

Przedwiośnie — Jedna z tysiąca

Palace — Miłość na dworze wiedeńskim

Rakieta. Mazur.

Rakieta — Ostatnie dni Pompei

Stylowy — Ucieczka

Sztuka — Casino de Paris

WYSTAWY.

Park Sienkiewicza. — Wystawa artystów grafików reklamowych i drukarstwa funkcjonalnego.

Jutro zjemy na obiad

Botwina, pieczeń cielęca— szparagi, poziomki ze śmietaną.

WINSZUJEMY.

Jutro. Prosperowi.
Wschód słońca 3.16.
Zachód słońca 19.59.
Długość dnia 16.43.
Przybyło dnia 9.45.

Pseudo-apasze paryscy.

„PŁYWAJĄCE SYRENY".

FIGLE RYCERZY SPOD CIEMNEJ GWIAZDY.

Wyrażenie „apasz paryski" — należy niestety do przeszłości, do dawnego jeśli rzec można „folkloru" nadsekwańskiej stolicy.

Dzisiejsza noc w Paryżu, nawet na najbardziej oddalonych paryferjach miasta, przechodzį spokojnie.

Legendarne typy o czerwonych krawatach, spodniach i cyklistówkach w kratkę, z nożem w ręku, znajdują się tylko na starych sztychach.

Gdyby ktoś wyrobił sobie pojęcie, że człowiek powyżej opisany jest właśnie apaszem, musiałby się mocno zdziwįć, gdyby się nagle znalazł na gwarnej ulicy Paryża w niedzielę i ku swemu przerażeniu skonstatowałby fakt, że co trzeci mieszkaniec — to apasz.

Moda bowiem na czerwone krawaty į szaliki rozpowszechniła się wszechwładnie jako symboliczne godło przynależności do partji lewicowej.

Istnieje jednak w Paryżu ulica, która skupia

wszystkie męty nocne.

Tam— w nocnych lokalach, knajpach, dancingach i barach schodzą się epigoni —apaszowskiego fachu.

Uliczka ta zwie się Rue de Lappe, tuż koło Place de la Bastille.

Złażą się tam cudzoziemcy z całego świata, szukający w podejrzanych boite'ach niesamowitych wrażeń.

Istotnie znaleźć tam można niezwykłe typy, ale... nie są to owi rycerscy apasze lecz zwyklį sutenerzy, złodzieje lub — co jest modniejsze dziś wyrażeniem — gangsterzy, handlarze kokainą, morfiną lub.. żywym towarem.

Wygląda to wszystko na zwykłe zbiegowisko szumowin nocnych — takich samych zresztą, jak w każdem innem wielkiem mieście.

Wielu spośród tych typów pseudo-apaszów, pozuje i to pozuje w bardzo niezręczny sposób. Jakiś złośliwy dziennikarz angielski napisał w swych wspomnieniach o nocy paryskiej, że „apasze ci wyglądają tak jakby im magistrat miasta

płacił dniówkę

za podtrzymywanie folkloru z czasów Emila Zoli".

Słynny Montmartre— również nie przedstawia żadnych nadzwyczajnych rzeczy.

Karjera Moulin Rouge, już się dawno skończyła. Słynne ongiś kabarety: Piekło, Niebo, Pod zdechłym szczurem, zieją beznadziejną pustką, a osławiona „Knajpa z trumnami" —daremnie czeka na naiwnego gościa.

Kryzys wypędził stąd znudzonych bogaczy. Każdy Francuz idzie tam dziś na szklankę piwa i jest równie mile widziany jak ongiś un riche americain, ou un autre etranger.

Pomysłowość kawałów dzisiejszych pseudo- apaszów wyczerpała się i wyjałowiała doszczętnie.

Do starych tricków należy nabieranie na fotosy, na pływające dziewice w basenach, na niesamowite przygody z powieści Marczyńskiego.

Najdowcipniejszym kawałem są może jeszcze owe „pływające syreny".

Jest to kawał właścicieli taksówek.

Facet taki proponuje podgazowanemu cudzoziemcowi „niesamity domek rozkoszy gdzie nagie bachantkį pływają w basenach z szampanem".

Oczywiście — „w największej tajemnicy".

Upatrzona ofiara siada do taksówki. — Wspólnie wyjeżdżają kilkanaście kilometrów za miasto i co się okazuje?

Domek jest zaryglowany. —„Dopiero co tajna policja

zapieczętowała lokal".

Jak niepyszny, amator niesamowitych przygód wraca tą samą taksówką spowrotem do miasta.

Efekt.

Rachunek wynosi kilkadziesiąt franków.

Nocni apasze —a raczej zwykli oszuścį zacierają ręce.

Za chwilę pijį za zdrowie naiwnego etranżera „pod zdechłym szczurem" lub w pierwszem lepszem „bistro" Montrmartre'u

—o—



Gdzie zapłonie ogień olimpijski...

Na ilustracji widzimy ruiny świątyni Zeusa w Olimpji. Na kamieniu, oznaczonym gałązką oliwną zapłonie znicz olimpijski. Ogień zostanie wzniecony przez samo... słońce greckie Stąd wybiegną sztafety, które przeniosą „ogień olimpijski" do dalekiego Berlina — miejsca tegorocznej Olimpjady.

Narośl na mózgu.

Leczenie chorób umysłowych.

W kołach węgierskich lekarzy wywołuje duże zainteresowanie stosowana przez dr. Sattlera metoda operacyjnego leczenia chorób umysłowych. Dr. Sattler stosuje trepanację czaszki i operacyjny zabieg w mózgu u chorych na epilepsję, paralityków, melancholików, shizofreników etc.

W jednym z wypadków udało się przywrócić wzrok choremu po usunięciu złośliwej narośli

w przednim płacie mózgu.

Pewien manjak, który ubrdał sobie, iż musi wymordować całą swoją rodzinę, został prześwietlony rentgenem, przyczem okazało się, iż na mózgu ma on narośl po usunięciu zaś tej narośli chory wrócił do stanu normalnego.

Na podstawie swych doświadczeń twierdzi dr. Sattler, iż źródłem melancholji np. są zaburzenia i przemiany chorobowe w bocznych płatach przedniego mózgu, epilepsja, zaś ma za podłoże chorobowe przemiany w korze mózgowej po prawej stronie.

Idealna kuchnia polskiego stolarza

Z BYDGOSKIEJ WYSTAWY.

Wystawa bydgoska pokazała co potrafią zrobić polscy przemysłowcy i rzemieślnicy we własnych warsztatach.

Oryginalne meble, przeznaczone do pokazu, muszą ceną swoją znacznie przewyższać te same meble z produkcji masowej.

Na omówienie zasługuje urządzenie kuchni, wykonano według projektu p. Jana Orłowskiego.

Jan Orłowski w bardzo umiejętny sposób rozwiązał w swoim projekcie trudne zagadnienie: urządzenie kuchni jest obmyślane według zasad wzorowej organizacji pracy, przyczem jednak składa się zaledwie z dwóch zasadniczych części, nie licząc krzeseł, wieszaka do ręcznika, skrzyneczki do węgla i ławeczki.

Dwie zasadnicze części kuchni, to niezwykły kredens i cudny stół.

Kredens posiada małą, ale ładowną lodownię. Z boku znajduje się kranik do wypuszczania wody z roztopionego lodu. Zwraca na siebie uwagę oszklona maleńka przestrzeń, przeznaczona do umieszczenia ozdobnych naczyń. Na samym dole znajdują się również małe szufladki, do różnych drobiazgów kuchennych. Z boku po prawej stronie, tworzy jakby oddzielną całość szafa, stanowiąca pomieszczenie do ścierek, fartuchów, różnego rodzaju szczotek, łyżek drewnianych, wałków itd. Górna część kredensu jest cała

oszklona matowem szkłem.

Niżej znajduje się szufladka z przegródkami do nożów, widelców, łyżek i tp.

Również dobrze — praktycznie i estetycznie — obmyślane jest pomalowanie urządzenia tej kuchni, pociągniętej lakierem emalję. Przeważa kolor niebieski nad białym.

Niemniej praktyczny, a zarazem stanowiący osobliwość tej kuchni jest stół, jeśli go tak nazwać można. Posiada on specjalne półki do maszynki do chleba i wagi kuchenne (sprężynowej). Tuż pod powierzchnią płyty stołowej znajduje się wysuwacz do zmywania naczyń. Pod tem jest półka oraz pomysłowa szafka do garnków

Na uwagę zasługują również krzesła z pomieszczeniami do szczotek i pasty do butów. Ławeczka, z dwiema przegrodami, posiada

ukryte miejsce do butów

może ona mieć bardzo wszechstronne zastosowanie.

Skrzyneczka do węgli z powodzeniem zastąpić może krzesło.

Na ścianie wisi tylko jedna półeczka do mydeł, szczoteczek do rąk — z prętem do wieszania ręczników. Półeczka stanowi miłą dla kuchni ozdobę.

Urządzenie kuchni według projektu p. Jana Orłowskiego stanowi całość bardzo wartościową.

Najważniejszą i nieodzowną częścią kuchni jest piec kuchenny. Obok piecy, przy których kobieta smoli się i brudzi, wystawiano kuchenki z piekarnikami. Kuchenka taka kosztuje przeszło 300 zł., spala przeciętnie gazu za 11.60 zł. miesięcznie. Jak wygodnie pracuje się przy takiej kuchni, nie trudno sobie wyobrazić. Dla kuchni takiej wielką wartość posiada forma do ciasta (t. zw. czarodziej), w której można upiec babkę, spalając gazu za kilka groszy.

Sugestje wróżbiarek

SPROWADZAJĄ ZGUBNE NASTĘPSTWA.

Londyński tygodnik „The Universe", nawiązując do ciągle wzrastających w Anglji praktyk wróżbiarskich, roztrząsa następujące pytanie: „Is it sinful to study Palmistry?" (Czy jest grzechem zajmować się chiromancją?) Jest to kwestja na czasie, tembardziej, że i w Polsce praktyki wróżbiarskie stały się w ostatnich czasach istną plagą. Codziennie czytamy w gazetach takie ogłoszenia: „Chiromanta widzi przyszłość. Powie ci, jak przyjdziesz do wielkich pieniędzy. Wskaże szczęśliwy numer loteryjny". Albo: „Jeżeli ci brak energji, przyjdź do słynnego chiromanty N., a poznasz, kim jesteś, kim być możesz" itp. Chiromancja (z greckiego znaczy przepowiadanie z ręki) nie może być traktowana serjo jeżeli chodzi o racje naukowe. Oczywiście nie można zaprzeczyć, że właściwości organizmu odbijają się na charakterze i właściwościach psychiki człowieka. Jeżeli jednak schodzimy do takich szczegółów, jak układ linij na dłoni — to wnioskowanie z tego o charakterze jest conajmniej ryzykowne, a wyprowadzanie wniosków na przyszłość jest zabobonem i nonsensem.

Nie można zaliczyć chiromancji do poważnej wiedzy. A jeżeli zważymy, że praktyką wróżenia z ręki zajmują się zwykle ignoranci, to oczywistem się staje, że rzucane przez nich sugestje są szkodliwe szerząc zamęt a nawet — jak to notują kroniki kryminalne — sprowadzając zgubne następstwa.

Przepowiadać z ręki przyszłość — to wyraźny zabobon, sprzeczny z nauką Kościoła, która wskazuje, że nasz los zależy od zarządzeń Opatrzności i od woli naszej. Kościół stanowczo potępia fatalizm do którego w konsekwencji prowadzi teorja chiromancji. Już w religji starego Zakonu praktyki wróżbiarskie były surowo wzbronione. W księdze Deuteronomium w rozdz. XVIII wiersz 19 czytamy: „Niech się między wami nie znajduje wieszczek, wróżek i czarownik, albowiem jest obrzydliwością Panu każdy, któryby to czynił".

PODSŁUCHANE

„TWÓJ NA ZAWSZE".

— Czemu nie oddał pan znalezionego pieścionka policji?

Wydawało mi się to zbyteczne.

— Jakto?

— Na pierścionku było wyryte „Twój na zawsze".

WITOLD POPRZĘCKI

NA URLOPIE

30 POWIEŚĆ

Przeprowadził wzrokiem Orłowskiego, który wyszedł z panną Jadzią, tak samo powiódł oczami za księżną Marją, która przesunęła się blisko niego, przysiadając się do Eckenerówny i Stanisławskiego, patrzył, patrzył i myślał...

Tymczasem panna Jadzia mówiła do Orłowskiego:

— Musiał pan dużo komplementów na mój rachunek powiedzieć swojej kuzynce...

— Nie wiem, po czem pani sądzi, ale zapewniam panią, że nie — przerwał Orłowski z uśmiechem.

— Naprawdę?

— Mówiłem o pani, że pani jest jedyną kobietą w naszem towarzystwie, a pozatem nic, coby zasługiwało na powtórzenie — rzekł Orłowski z poważną już miną. — A... na czem pani opiera swoje podejrzenia?

— Na tem, że kuzynka pana odniosła się do mnie tak sympatycznie, jakby była dobrze uprzedzona do mojej osoby...

— Ach, tak! Ona jest wogóle sympatyczna, a pozatem... czy w stosunku do pani można nie zdobyć się na sympatję?

— Och! Znowu komplement! — zawołała panna Jadzia, znikając w pokoju pani Różyckiej.

— Ciociu... księżna d'Angers mianowała mnie swoją ochmistrzynią, żeby ciocia miała mniej kłopotu — rzekła ze śmieszną powagą do zaaferowanej gospodyni. — Po kolacji urządzamy zbiorowe szaleństwo w salonie. Zadzwoń po jakich grajków, żeby była lepsza muzyka do tańca...

— No, bój się Boga, a inni goście? Co ja z nimi zrobię?

— Będą się bawić z nami na mocy postanowienia księżnej pani, mojej obecnej zwierzchniczki...

— A! skoro tak, to dobrze! No, jakże ty się czujesz, jak się bawisz?

— Czuję się jak na szczudłach, a w czyje objęcia spadnę z tych szczudeł, to naprawdę nie wiem...

— Cóż ty wygadujesz, Jadziu! Myślałby kto, że naprawdę nie możesz się zdecydować, mając taki wybór. Inżynier czy książę?

— Otóż to! Inżynier — czy książę? Ja się też tak zastanawiam... — roześmiała się panna Jadzia. — No, ale muszę lecieć do wysoko postawionych gości i w myśl polecenia cioci uczyć się chodzić na szczudłach. Wie ciocia, oni są zupełnie sympatyczni! — wołała wybiegając.

W korytarzu poseł rozmawiał z księżną Marją. Słuchała uważnie, a kiedy panna Jadzia mijała ich, powiedziała tylko jedno słowo:

— Dobrze — co wyglądało tak, jakby wysłuchała jakiegoś sprawozdania kogoś podwładnego.

Tymczasem w salonie Orłowski, korzystając z nieobecności księżnej Marji, rzekł do pozostałych gości i panny Jadzi, która właśnie nadeszła:

— Mam do państwa małą prośbę dyskretnej natury...

Otoczyli go wszyscy -nawet mała Eckenerówna wetknęła nos między Stanisławskiego i Solaka.

— Księżna d'Angers jest tą samą osobą, która przegrała głośny proces o zwrot majątku Wielkogóry... Prosiłbym bardzo, żeby państwo o tej sprawie nie wspominali w rozmowie, żeby jej nie robić przykrości...

— Niby... jakto? — odezwał się Solak. — Przecie przegrała całkiem niesłusznie!

— Postarajmy się to odrobić w inny sposób — uśmiechnął się Orłowski. — Niema co przypominać spraw, które się stały i nie odstaną... Ja chciałbym tylko żeby moja kuzynka wywiozła z Zakopanego miłe wspomnienia i myślę, że jeżeli taki spisek z państwem zawrę, to się nam uda z pewnością...

— O tak — potwierdziła odrazu panna Jadzia. — Ona jest taka miła.

Ale w tym momencie wszyscy umilkli, bo we drzwiach pokazała się księżna d'Angers z posłem, a tuż za nią pani Różycka i pokojówka Hela:

— Kolacja na stole, bardzo państwa proszę, przerwać wszystkie ważne sprawy — odezwała się księżna Marja.

— Od kiedyż to wyręczasz pokojówkę w tym pensjonacie? — zapytał Orłowski.

— Od chwili, kiedy twoi znajomi wyręczają gospodynię... — odpaliła księżna.

— Jak mam to rozumieć? — zdziwił się Orłowski.

— Jesteśmy gośćmi prezesa Solaka, który gospodyni wyasygnował jakąś sumę na urządzenie wystawniejszej kolacji, spowodu... nowych gości.

Orłowski spojrzał na kuzynkę szeroko otwartemi oczami.

— To czem ja mam zostać w takim razie?

Księżna Marja ujęła go pod rękę.

— Możesz być lokajem, ale... nie utrudniajmy sytuacji gospodyni. Chodźmy...

Przy kolacji z początku była prawie cisza, gdyż towarzystwo, nie znając się, nie chorowało na nadmiar odwagi, żeby zająć się żywszą rozmową. Obecność nowych gości sznurowały usta wszystkim obecnym, z wyjątkiem tych kół i kółeczek, które się już znały...

Panna Jadzia w pewnej chwili obiegła wzrokiem oba stoły i... poderwała się z miejsca.

— Przepraszam... — uśmiechnęła się do sąsiadów.

Szybko pobiegła do salonu, stąd znowu na korytarz i aż do drzwi wyjściowych. Wyjrzała na dwór... Lał deszcz. W świetle elektrycznej lampy, stojącej na podwórzu widziała strumienie wody, tak obfite, jak tylko w Zakopanem można widzieć

Jeszcze raz obiegła salony...

Tura nigdzie nie było...

Wróciła więc do jadalni, myśląc ciągle o tym dziwnym człowieku, który wolał „wymknąć się po angielsku" na taki deszcz niż zostać w jej towarzystwie. — No, właściwie nie w mojem towarzystwie, bo też dziś jest tu tłok niebywały... — zakonkludowała, siadając do stołu.

— Zdaje mi się, że popełniliśmy mały nietakt — mruknęła do Stanisławskiego.

Inżynier spojrzał na nią zaciekawiony.

— Nikt się nie zajął panem Turem, a on tymczasem zdążył się wymknąć niepostrzeżenie...

— Niech mu się pani nie dziwi. On tak zawsze. Tym razem sam widziałem, że źle się czuje w naszem towarzystwie — uspokoił ją Stanisławski.

Orłowski nachylił się do księżnej Marji.

— Skąd wiesz, że jesteśmy gośćmi prezesa?

Księżna d'Angers uśmiechnęła się tajemniczo.

— Ja wiem nawet, kiedy wyszedł ten pan, o którego zaniepokoiła się panna Jadwiga.

— Jaki pan?

— Pan Stefan Tur...

Orłowski rozejrzał się. Rzeczywiście: Tura nie było przy stole. Skrzywił się lekko. — Zaprosiliśmy go, a nikt się nie zajął tem, żeby go do stołu poprosić... — pomyślał.

— A... kiedy on wyszedł? — zapytał.

— Pół godziny temu...

— Skąd wiesz?

— Nie mogę powiedzieć.

(d. c. n.).

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 196 (Świrki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.